DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA 24 STRONY W TEM 8 DODATKU ILUSTROWANEGO

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 232 | Niedziela, dnia 25 sierpnia 1929 r. | Rok III

HASŁO ŁÓDZKIE

DZIENNIK BEZPARTYJNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcji 81-06, Administracji 63-66

Cena 25 groszy

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6—7 wieczorem
Sekretarjat czynny od godz. 12—1 w poł. i od 6—7 wiecz

PESYMIZM W HADZE

Politycy nie wierzą w pomyślne wyniki obrad

Jutro ma nastąpić zamknięcie konferencji

OBIAD u KRÓLOWEJ.

HAGA 24, 8. Dziennikarze, bawiący w Hadze, spodziewali się ogólnie wielkich sensacyj politycznych w związku z wielkim obiadem, wydanym przez królową holenderską na cześć wszystkich delegatów, biorących udział w konferencji haskiej. Tymczasem w czasie obiadu nie prowadzono żadnych rozmów. Punktualnie o godzinie 22 wieczór odbyło się posiedzenie delegatów finansowych, celem omówienia świadczeń w naturze. Przedstawiciel Anglji oświadczył, że dostawy węgla do Włoch z tytułu świadczeń niemieckich są zbyt wielkie. W związku z tem spodziewane jest dziś opracowanie tekstu zaspakajającego żądania Anglji w sprawie kontroli świadczeń niemieckich. (ATU)

PESYMIZM WE FRANCJI.

PARYŻ 24, 8. Cała opinja francuska odnosi się z wielkim pesymizmem o ile chodzi o konferencję haską. Jednakże dzienniki paryskie na marginesie konferencji haskiej piszą, że nie należy przesądzać faktu odszkodowań gdyby odroczono konferencję haską. (ATU)

POROZUMIENIE JEST MOŻLIWE.

HAGA 24, 8. W kołach politycznych zbliżonych wybitnie do konferencji haskiej twierdzą, iż plenarne posiedzenie konferencji odbędzie się w poniedziałek. Istnieje ogólne mniemanie, iż najprawdopodobniej do tego czasu mogą zajść możliwości porozumienia. Przypuszczają tu, że w związku z powrotem z urlopu premjera Mac Donalda będą ogłoszone nowe postulaty Anglji. W sferach wybitnie zbliżonych do konferencji haskiej panuje przekonanie, iż nawet w wypadku zerwania czy też odroczenia obrad konferencji istnieje możliwość porozumienia się między, zainteresowanemi mocarstwami podczas obrad jesiennej sesji Ligi Narodów.

KONFERENCJA BRIANDA z MIN. ZALESKIM.

HAGA 24, 8. Minister Briand odbył dziś dłuższą konferencję z ministrem Zaleskim. W czasie tej rozmowy omawiano sytuację, wytworzoną w związku z możliwością ewakuacji Nadrenji. Premjer Briand konferował z min. Zaleskim na temat swych rozmów, jakie w tej sprawie ostatnio przeprowadził.

NIEPEWNOŚĆ i WYCZEKIWANIE.

BERLIN 24, 8. W prasie berlińskiej zauważyć się daje w dalszym ciągu niepewność i wyczekiwanie. Prasa podkreśla list oficjalny Hendersona do ministra Stresemanna, zawiadamiający delegację o decyzji Anglji, co do rozpoczęcia ewakuacji Nadrenji 15 września. List ten zdaniem „Germanji" usuwa wszelkie wątpliwości, co do tego, że Anglja zdecydowana jest podjąć ewakuację bez oglądania się na inne mocarstwa okupacyjne. Vossische Ztg. zapowiada, że konferencja przeciągnie się do przyszłego tygodnia. (PAT)

NARADY BEZ WIDOKÓW POWODENIA.

HAGA, 24.8. Przedstawiciele delegacji francuskiej, włoskiej, belgijskiej i japońskiej, oznajmili dziś ustnie Snowdenowi ostateczne propozycje finansowe. Snowden zażądał przedłożenia tych propozycyj na piśmie, skutkiem czego posiedzenie komisji finansowej odroczono znowu na czas nieograniczony. W dniu dzisiejszym toczyły się również pertraktacje w sprawie komisji konstatacyjno-koncyljacyjnej oraz w sprawie określenia terminów ewakuacji.

Ze strony delegacji państw wierzycielskich ujawniono wobec dziennikarzy optymizm. Ze strony źródeł dobrze poinformowanych sądzą, że optymizm ten nie jest uzasadniony i sprawa nie posunęła się wcale naprzód. Nic więc dziwnego, że w pewnych kołach liczą się nawet z tem, że konferencja dziś lub w .poniedziałek zostanie zamknięta bez rezultatów. Panują więc nastroje wybitnie pesymistyczne, a dalsze trwanie konferencji byłoby przyjęte jako .wielka .niespodzianka. „Allgemeine Handesbladet" stwierdza, że praca pokojowa staje się coraz bardziej aferą handlową.

Krwawe walki z żydami

W Jerozolimie padło znowu 3-ch zabitych

WIEDEN, 24.8. „United Press" donosi z Jerozolimy, że wczoraj przyszło tu znowu między żydami a arabami do krwawego starcia, w wyniku którego padło trzech zabitych i 50 rannych.

Setki uzbrojonych chłopów arabskich przybyło wczoraj przed południem do Jerozolimy. Wygłoszono mowy agitacyjne, poczem tłum ruszył na dzielnicę żydowską. Władze angielskie zamknęły wszystkie dojścia do miasta. Na ulicach patrolują policjanci, uzbrojeni w karabiny. Na najbardziej zagrożonych punktach ustawiono automobile pancerne.

W Jaffie arabowie również usiłowali wczoraj demonstrować, policja jednak zdołała tłum rozpędzić. W innych miastach Palestyny panuje wielkie wzburzenie, ponieważ obawiają się gwałtów ze strony arabów.

BERLIN, 24.8. „Vossische Ztg." donosi z Londynu, że angielskie ministerstwo wojny miało ogłosić komunikat, stwierdzający, że wobec rozruchów w Palestynie komendant wojsk. angielskich w Egipcie na życzenie generalnego wysokiego komisarza Egiptu przysłał oddział 50 żołnierzy samolotami, a bataljon piechoty koleją.

Powódź w Serbji

Setki domów pod wodą

BIAŁOGRÓD 24, 8. Według doniesień ze Skoplje w następstwie ulewnych deszczów, które nawiedziły południową Serbję, część miasta została nagle zalana.

Wielu mieszkańców padło ofiarą katastrofy, która zaskoczyła ich w czasie snu tak, że o ratunku nie było mowy.

Setki domów znajdują się pod wodą.

Zalanych zostało również kilka wsi w okolicy Skoplje. (AW)

ZACIĘTE WALKI TRWAJĄ

chociaż Chiny nie chcą wojny

Charbin obawia się zajęcia przez wojska sowieckie

MOSKWA. 24.8. Komisarz spraw zagranicznych rządu mandżurskiego Tsa udał się do Mandżurji, aby podjąć próbę dojścia do porozumienia z Rosją sowiecką. Oświadczył on, że dotychczas walk nadgranicznych nie należy brać zbyt tragicznie. Decydującym faktem jest, że dotychczas z żadnej strony nie nastąpiło oficjalne wypowiedzenie wojny.

LONDYN, 24.8. Armja czerwona, złożona z 40.000 żołnierzy posunęła się ze swych pozycji, położonych pod Imanem, między Władywostokiem, a Chabarowskiem, na terytorjum chińskie, w zachodnim kierunku. Sowieckie siły zbrojne, zająwszy miejscowość Misran na północny zachód od wielkiego jeziora Hanko, odparły i zmusiły do cofnięcia się wojska chińskie na 8 do 10 mil w głąb kraju. **Ze strony chińskiej wszczęto kontrakcję** większych rozmiarów.

Z Szanghaju nadeszła sensacyjna wiadomość, że Czang-Kaj-Szek wskutek nadmiernej pracy zapadł na zdrowiu i udał się do sanatorjum, dla przeprowadzenia kuracji.

PEKIN, 24.8. Korpus dyplomatyczny w Charbinie otrzymał polecenie od rządu nankińskiego opuszczenia miasta, gdyż w każdej chwili należy się spodziewać ataku ze strony sowieckiej, która najprawdopodobniej zajmie miasto. W związku z tym zarządze[illegible]us dyplomatyczny w Ch[illegible] naradę, podczas któr[illegible] nie opuszczać miasta, [illegible]oż zarządzić przygotowanie do ewentualnej ewakuacji miasta. (ATU)

Podejrzane manewry sowieckie

na pograniczu polskiem

STOŁPCE, 24.8. Onegdaj rano nad stacją kolejową Zahaty na wysokości 500 metrów krążył przez dłuższy czas samolot sowiecki, który następnie odleciał **w stronę Popowska.**

Po kilku godzinach zauważono na pograniczu w pobliżu tej samej stacji dwie eskadry w liczbie 17 samolotów, które po dłuższem krążeniu znikły na **horyzoncie. (AW)**

Marszałek Szymański

powrócił z urlopu

Marszałek Senatu prof. Szymański powrócił w dniu 23 bm. z urlopu i w dniu wczorajszym objął urzędowanie.

Zjazd cechów

rzeźniczych i wędliniarskich w Poznaniu

Wczoraj t. j. 24 b. m. rozpoczął się w Poznaniu wielki zjazd związku cechów rzeźniczych i wędliniarskich, który zgromadził około 1500 osób.

Dziennikarze włoscy

w Kownie

KOWNO, 24.8. W dniu dzisiejszym przybywa tu grupa włoskich dziennikarzy, wśród których znajdują się redaktorzy **Popolo d'Italia i Giornale d'Italia.**

Raport majora Kubali

O tragicznym wypadku na wyspie Gracioza

WARSZAWA 24, 8. Mjr. Kubala złożył szefowi Departamentu Aeronautyki w dniu 20 b. m. raport, w którym mówi o katastrofie: W odległości 2200 km. od Paryża silnik zaczął strzelać i przerywać, przyczem tracił obroty. Ponieważ temperatura wody oraz ciśnienie benzyny i oliwy były normalne, doszliśmy do wniosku, że zepsuły się magneta. Skłoniło nas to do zaniechania dalszej drogi w kierunku New Yorku i do skierowania się na Azory.

W ciągu 2 godzin obroty silnika spadły jeszcze bardziej, wahając się od 1300 do 1850 obrotów zamiast 2100. Od Azorów dzieliło nas 250 klm. Zdecydowaliśmy się lecieć dalej i nie lądować obok statku, ponieważ z wyspy Fayal, z którą skomunikowałem się przez radjo, nadeszła wiadomość, że znajduje się tam plac sportowy, na którym można lądować. Jak stwierdziłem już po katastrofie plac ten położony pomiędzy domami miasta zupełnie nie nadawałby się do lądowania samolotu, zarówno ze względu na zbyt małe wymiary — 150 m. dług. — jak i na położenie wewnątrz miasta.

O godz. 21-tej przelecieliśmy nad Graziozą, mając 1200 do 1800 obrotów na pełnym gazie i tracącą stale wysokość. Z tego też powodu porzuciliśmy zamiar dotarcia do Fayal, odległej o 50 klm., natomiast zaczęliśmy wypuszczać benzynę ze zbiorników, poszukując jednocześnie miejsca do lądowania na Graziozie. Po dwukrotnem okrążeniu wyspy mjr. Idzikowski wybrał pole obsiane zbożem. W czasie wypuszczenia benzyny, która zawierała pewną domieszkę chemiczną, obniżającą temperaturę silnika w czasie ruchu a bardzo szkodliwą dla płuc uległem zatruciu gazem i straciłem przytomność.

Przy lądowaniu, gdy już samolot toczył się po ziemi nastąpiła katastrofa: pole w połowie swej długości przedzielone było niskim kamiennym murem, zupełnie z powietrza niewidocznym, na ten mur wpadliśmy z dużą szybkością, poczem maszyna przewróciła się do góry podwoziem.

Z licznych małych pól to, na którem lądowaliśmy było najdłuższe. Wszystkie pola otoczone są murami kamiennemi, uniemożliwiającemi lądowanie na przestrzeni kilku sąsiadujących razem pól. Bezpośrednio po katastrofie pospieszył nam z pomocą jeden ze znajdujących się w pobliżu mieszkańców i starając się odpiąć pasy mjr. Idzikowskiego, który również był nieprzytomny, wszedłszy przez drzwiczki do wnętrza samolotu zobaczył mnie, a nie mogąc, (z powodu nieznajomości systemu odpinania klamry pasów) uwolnić mjr. Idzikowskiego wyniósł mnie najpierw z samolotu. Potem nie mógł się już zająć ratunkiem mjr. Idzikowskiego, ponieważ zbiorniki zaczęły płonąć i wybuchać. Płatowiec spłonął całkowicie a jedynie silnik, niezbyt uszkodzony, nadawał się do zabrania. Przytomność odzyskałem dopiero w 13 godzin po wypadku. Przyczyną sprzecznych i niedokładnych wiadomości o katastrofie było niedomaganie połączeń telefonicznych między Graciozą a innemi wyspami, oraz brak radjostacji na Graciozie.

(—) Kubala, mjr. pil.

Olbrzymi pożar

W Finlandji płoną wielkie składy drzewa

HELSINGFORS 24, 8. W rejonie miasteczka Rauhna wybuchł olbrzymi pożar w składzie przygotowanych do eksportu materjałów drzewnych.

Płomienie objęły przestrzeń dwu kilometrów. Łuna płomieni, które sięgały do wysokości 100 metrów, widziana była w wielu miejscowościach Finlandji.

Stany Zjednoczone Europy

tematem obrad francuskiej unji międzyparlamentarnej

PARYŻ, 24.8. Francuska grupa Unji międzyparlamentarnej, przez prezesa swego, senatora Merlina, wczoraj na swym kongresie w Genewie postawiła na porządku dziennym kwestję Stanów Zjednoczonych Europy. Prezes francuskiej grupy oświadczył, że Unja powinna stanąć na czele ruchu wszecheuropejskiego. Idea Stanów Zjednoczonych Europy musi być broniona przeciw pesymizmowi tych, którzy w międzynarodowej polityce chcą uznawać tylko stuprocentowe rozwiązania.

Oblężenie synagogi

Żydowska wojna o dom modlitwy

BERLIN, 24.8. Przy Grenadierstrasse w Berlinie, zamieszkałej prawie wyłącznie przez żydów z Rosji i z Polski, wybuchła wojna o dom modlitwy.

Przy ulicy tej znajdują się dwa domy modlitwy, jeden prywatny, a drugi, będący własnością gminy wyznaniowej.

Właściciele prywatnej synagogi niezadowoleni z konkurencji dokonali wczoraj zamachu na drugi dom modlitwy, zapieczętowali go, poczem na czele oddziału około 300 swoich zwolenników usiłowali go zablokować.

Powstała wielka awantura i dopiero silny oddział policji zdołał otworzyć synagogę i udostępnić ją zwolennikom gminnego domu modlitwy.

Do późnej nocy zalegały wzburzone tłumy plac, przed synagogą.

Zjedzony przez świnie

Straszna śmierć komunisty

MOSKWA 24, 8. „Izwiestja" podają, iż w gminie Bieżeckiej, w okręgu Łużskim, mieszkańcy wsi Licharewa Gorka zamordowali członka związku młodzieży komunistycznej Iljana, który przybył do wymienionej wsi w celu przeprowadzenia nowej parcelacji ziemi. Chłopi zadali Iljinowi trzy rany postrzałowe i 12 ran ciętych. Trupa zamordowanego pokrajano na części, które rzucono świniom. Władze sowieckie wydelegowały z Ługi specjalną komisję śledczą.

Tragiczna przejażdżka pijanych pasażerów

GDANSK, 24.8. Dziś w nocy prywatny samochód, którym jechało siedem osób, zderzył się z tramwajem, przyczem trzy osoby, jadące autem, poniosły śmierć, a trzy zostały ciężko ranne. Przyczyną katastrofy była nietrzeźwość, gdyż wszyscy jadący autem wraz z kierowcą byli pijani.

Litwini szykanują Polaków

KOWNO 24.8. W tych dniach w Kownie podczas przyjęcia, zorganizowanego przez studentów-Polaków, nagle na sali, gdzie odbywały się tańce, zgasło światło, gdyż ktoś poprzecinał przewody elektryczne. Gdy uczestnicy wieczorku wybiegli z sali, ujrzeli przemykającego się jakiegoś mężczyznę, którego schwytano i oddano w ręce policji. Policja po sprawdzeniu dokumentów owego mężczyznę zwolniła. Jak się następnie okazało, był to ajent tajnej policji litewskiej. (AW)

Aresztowanie fałszerzy

MARSYLJA, 24.8. Aresztowano tutaj dwu kierowników bandy fałszerzy, która od roku 1923 fabrykowała na 5 miljonów fr. bony pożyczki narodowej. Policja wykryła udoskonalone maszyny i narzędzia, któremi posługiwali się fałszerze. (PAT)

Bohaterska śmierć policjanta

LWÓW 24, 8. Obława policyjna na bandytów, urządzona w okolicy Słobódki i Chomiakówki, w powiecie kołomyjskim, zakończyła się śmiercią posterunkowego Gutta, który w czasie starcia z bandytami padł ugodzony kulą. Jednego z bandytów schwytano. Stanie on przed sądem doraźnym. (AW)

„Żółty ptak" w podróży po Europie

WIEDEN. 24.8. Lotnicy francuscy Assolant, Lotti i Lefevre, którzy przybyli do Wiednia w dniu wczorajszym na samolocie „żółty ptak", odlecieli dziś o godz. 10-ej rano do Pragi, skąd mają udać się do Warszawy, Moskwy i Berlina. W dniu 1-go września wraca „żółty ptak" do Paryża.

Katastrofa kolejowa

LONDYN, 24.8. Podczas zderzenia dwóch pociągów na linji Oriage—Grenoble 15 osób poniosło śmierć na miejscu.

GIEŁDA

Warszawa, 24-go sierpnia.

Dziś, jak zwykle w soboty w lipcu i sierpniu, zebrania giełdy urzędowej nie było. W obrotach pozagiełdowych dolar gotówkowy 8,884, rubel złoty 4,64.

W obrotach międzybankowych: N. Jork 891,95 (100 dol., kabel). W obrotach prywatnych czerwoniec sowiecki (10 rub.) = 2 dolary 27½ centa.

CO USŁYSZYMY DZIŚ PRZEZ RADJO

FALA 1395 m.

25 sierpnia.

10,15 — Nabożeństwo z katedry poznańskiej.
11,56 — Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie.
15,00 — Koncert z płyt gramofonowych.
16,00 — Pogadanka dla gospodyń wiejskich — wygł. p. M. Karczewska.
17,00 — Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej.
18,35 — „Od alchemji do chemji" — wygł. inż. J. Alichniewicz.
19,00 — Rozmaitości, oraz komunikaty Tow. zachęty do hodowli koni.
19,25 — Odczyt inż. E. Porębskiego p. t. „Powietrze" słońce i woda morska, ako przyszłe źródło energji".
19,56 — Sygnał czasu.
20,30 — Koncert symfoniczny z Doliny Szwajcarskiej.
22,45 — Trasmisja muzyki tanecznej z dancingu „Oaza".

Austrji grozi każdej chwili wybuch wojny domowej

Policja stara się nie dopuścić do rozlewu krwi

WIEDEŃ 24, 8. Na niedzielę poczyniły władze austrjackie rozległe przygotowania, aby przeszkodzić możliwym starciom między zbrojnemi formacjami. Do miasta Bruck i Donawitz w Styrji wysłane zostały znaczniejsze oddziały wojska i żandarmerji. Organizacje miejscowe w Donawitz złożyły oświadczenie, że powstrzymają się jutro od wszelkich wrogich manifestacyj. Pogrzeb zabitego członka Heimwehry Janischa został odłożony do wtorku. „Grazer Tageblatt" ogłasza wywiad z przywódcą Heimwehry dr. Steidlem, który oświadczył, że Heimwehra nie myśli zaniechać swej działalności agitacyjnej. Odwołano wprawdzie dwa pochody, zapowiedziane na jutro, we wrześniu jednak rozpocznie się wzmożona działalność zwłaszcza w okolicy Wiednia. Dr. Steidle oświadczył w końcu, że Heimwehra dąży do rewizji konstytucji i nie cofnie się w razie potrzeby przed pochodem na Wiedeń. (PAT)

Oszalała z gniewu matka

zamordowała troje dzieci za zniszczenie pieniędzy

KOWNO, 24.8. W okolicach Marjampola na Litwie pewna wdowa sprzedała na jarmarku krowę za 500 litów.

Pieniądze te schowała do szuflady w komodzie, sama zaś udała się na robotę w polu.

Troje małych dzieci, pozostawionych bez opieki, wyciągnęło pieniądze i bawiąc się niemi podarły je.

Gdy matka powróciła z pola i zobaczyła strzępy pieniędzy porozrzucane po chałupie wpadła w szał.

Kijem, który trzymała w ręku, zaczęła okładać dzieci, dopóki nie wyzionęły ducha.

Dopiero na widok skrwawionych zwłok odzyskała przytomność, wybiegła w najwyższej rozpaczy z chałupy i rzuciła się do pobliskiego stawu, gdzie utonęła.

ZJAZD LEGJONISTÓW

Niewiadomo dlaczego prasa opozycyjna, zarówno prawicowa, jak lewicowa, spodziewały się jakichś nadzwyczajności po tegorocznym Zjeździe Legjonistów, który odbył się dnia 11 sierpnia w Nowym Sączu.

Jeszcze stanowisko cekawistycznych socjalistów można by .poczęści zrozumieć. Oni zachowują się jak ci, o których mówi poeta, że chcieliby i boją się. Główny ich organ „Robotnik” nieustannie stara się wygrać „prawdziwych” piłsudczyków przeciwko „nieprawdziwym” piłsudczykom. To mu się nie udaje choćby dlatego, że do „prawdziwych” piłsudczyków zalicza przedewszystkiem .siebie i swoich towarzyszy i chciałby nieustannie pouczać Marszałka Piłsudskiego, jakim powinien być „prawdziwy” Piłsudski. Wzbudza to oczywiście tylko szczerą wesołość.

Ale stanowisko endecji jest nieco inne, choć równie humorystyczne. Ona szuka nieustannie w życiu publicznem Polski jakichś dowodów rozkładu, któreby w czemkolwiek mogły uzasadnić jej absolutnie defetystyczne nastroje i antypaństwową propagandę. Niedawno protegowała absolutne bankructwo Polski, teraz stara się wykazać, że w Hadze kuje się nowy rozbiór Polski, któremu Rząd i Marszałek Piłsudski nie umieją się przeciwstawić. Proroctwo bankructwa było ordynarnem oszustwem, na które się nie odpowiadało, a odpowiedziały na nie cyfry pierwszego kwartału budżetowego, wykazujące niezbicie realność budżetu, zaś przed rozbiorami bronią Polski nie układy i fikcje dyplomatyczne, ale kilka miljonów polskich piersi żołnierskich. O tem wiedzą zresztą zarówno dobrze w Berlinie i w Moskwie, jak w Hadze, jak zresztą wie o tem „Gazeta Warszawska”.

Więc choćby jakaś awantura na Zjeździe Legjonistów!

Tymczasem Zjazd Legjonistów miał, jak co roku, przebieg niezwykle podniosły i uroczysty. Tych kilka tysięcy ludzi, którzy przyjechali do Nowego Sącza, a którzy lata strawili obok siebie na polu bitwy, teraz na Zjeździe jeszcze bardziej zacieśnili węzły jakie ich łączyły dotychczas. Nie było na Zjeździe — jak to chciał „Robotnik” — żadnej walki „prawdziwych” z „nieprawdziwymi”, bo „nieprawdziwych” tam nie było, jak wogóle ich niema, bo zresztą nie było tam członków redakcji „Robotnika”.

Ale zresztą nie było tam Marszałka, bo jest na wywczasach letnich, i nie przyjechał Gen. Rydz-Śmigły, bo miał wypadek samochodowy. „Gazeta Warszawska” zaniepokojona, stawia zapytanie, dlaczego Gen. Rydz-Śmigły nie podał szczegółów wypadku. Niewarto na to odpowiadać „Gazecie Warszawskiej”, ale ona w ironicznym urywku cytuje jeszcze słowa pułk. Sławka, że Legjony nie były liczbą, ale teraz liczbę uzyskają.

Tego endecja nie rozumie, ale można jej wytłumaczyć.

Tak jest! Niewielka to była liczba, zaledwie kilkunastu tysięcy ludzi, tych którzy pod przewodem Komendanta Józefa Piłsudskiego chwycili za broń dla wywalczenia Niepodległości, którzy chcieli, by w morzu krwi wszystkich narodów był także strumień polski, którzy wierzyli wbrew wszystkim przeciwnościom. „Uświadomiona” (n. b. przez endecję) opinja narodu była przeciwko nim. Ale ta „uświadomiona” opinja narodu — to kropla w morzu opinji powszechnej, która jest otumaniona, zahukana, zapędzona na manowce i sto razy oszukana, — dziś przedewszystkiem obojętna.

Tę opinję i tych ludzi trzeba pozyskać dla tej idei, której jest wyrazem i której całe życie służył Piłsudski i to się zrobi — to się już robi.

To powiedział pułk. Sławek i to wywołało tak niemiły grymas endecki. Ale co i komu to pomoże?

Stefan Żelski

Ostrzeżenie przed zbrojeniami niemieckiemi na morzu Bałtyckim

W dzienniku angielskim „Evening News” ukazał się artykuł, który zwraca uwagę na olbrzymi rozwój floty niemieckiej w okresie powojennym.

Po zbudowaniu nowych krążowników o pojemności 10.000 tonn flota niemiecka stanie się najpotężniejszą na morzu Bałtyckiem.

Wprawdzie Rosja posiada jednostki o większym tonażu, jednak są one o wiele niższe pod względem wartości bojowej ze względu na przestarzałą konstrukcję.

Niemcy posiadają już obecnie najpiękniejsze lekkie krążowniki w Europie i akcja sojuszników, którzy w traktacie wersalskim ograniczyli tonaż krążowników niemieckich, pchnęła tylko inżynierów niemieckich do budowy nowych zdumiewających okrętów wojennych.

Niemcy staną się rychło państwem, które będzie mogło tyranizować morze Bałtyckie, kiedy mu się spodoba — kończy dziennik angielski.

Ważka to przestroga przed konferencją rozbrojeniową, którą tak gorliwie przygotowuje Mac Donald.

Brednie angielskie

Wiadomości o Polsce via Berlin

Niejednokrotnie już zdarzały się wypadki, że najznakomitsi dyplomaci Francji, Ameryki czy Anglji kompromitowali się zupełną nieświadomością spraw polskich. Ich ignoracja w stosunku do geografji, historji czy ekonomji Polski graniczyła niejednokrotnie z komizmem — z komizmem, z którego dla nas rodziły się katastrofalne nieraz rezultaty.

Było to wynikiem głównie tego, że wiadomości swoje o Polsce czerpie Zachód głównie z książek i broszur naszych sąsiadów Niemców. A nie trzeba dodawać, jak tendencyjne są liczne wzmianki i jak perfidnie oświetlane tam bywają niektóre zdarzenia historyczne i zjawiska z życia gospodarczego. Redagowane one bywają w myśl interesów Niemców — bo uczeni z nad — Sprewy nie cofają się nigdy przed sfałszowaniem prawdy tam, gdzie chodzi o interes Niemiec, i gdzie zaszkodzić można opinji Polski zagranicą. Zdarza się, że niejednokrotnie człowiek z Zachodu, któremu podobna broszura wpadnie do ręki, przeczytawszy ją, nietylko nie nabierze do Polski szacunku i zaufania, ale przeciwnie: patrząc na nią przez pruskie okulary żywić do nas zaczyna nietajoną awersję.

Nasza propaganda zagraniczna jest stanowczo, mimo swej intensywnej działalności, za słaba. Paraliżowanie zresztą podobnych antipolskich insynuacyj napotyka nieraz na olbrzymie trudności.

Nawet we Francji, terenie najowocniejszej działalności naszych misyj zagranicznych, przeciętny Francuz wie o Polsce bardzo mało, a dla małego rentjera paryskiego „Polak, to jest Rosjanin, który niema pieniędzy”...

Jeszcze gorzej dzieje się pod tym względem w Anglji. Obywatel angielski, członek 400 miljonowego imperjum wielko - brytyjskiego, musi być nielada geografem, by na pamięć znać wszystkie dominja kolonje, okupacje, protektoraty — wszystkie półwyspy, wyspy, pustynie, miasta i góry, jakie, ciągnąc się przez Atlantyk i Pacyfik, wchodzą w skład jego wielkiej ojczyzny.

Zajmować się geografją innych państw uważa on więc za zbędne — tem więcej, o ile państwa te są o wiele mniejsze, i floty ich pod żadnym względem nie zagrażają interesom W. Brytanji.

Nic więc dziwnego, że Polska, która dla nas — wedle słów Wyspiańskiego — jest rzeczą wielką, nad Tamizą stanowi li tylko pusty dźwięk.

I dlatego, z radością dowiedzieliśmy się o tem, że prof. historji uniwersytetu w Dublinie A. Phillips wydał mały podręcznik historji Polski. Fakt ten miałby tem cenniejsze znaczenie, że wydano go w zasnym popularnym wydawnictwie co przyczynić mogło by się niemało do rozpowszechnienia wiadomości o Polsce w całej Brytanji.

Niestety, nie wszystkie fakty historyczne, podane przez autora, zgadzają się z prawdą, a co gorzej, niektóre dane wręcz dyskredytują nas w oczach zagranicy. I tak twierdzi autor że Polacy mają „Od niepamiętnych czasów tradycje narodu zdobywczego”, albo zapewnia, że cały Śląsk jest od wieków zniemczony, że Prusy Zachodnie (dzisiejsze województwo pomorskie) w 16-tym wieku miały wprawdzie ludność przeważnie polską, lecz w dobie obecnej mają przewagę żywiołów niepolskich.

Bardziej uderzają u zawodowego historyka nieścisłości w dziejach lat ostatnich. Tak naprzykład zdanie, że Marszałek Piłsudski „widząc się bezsilnym jako prezydent z powodu konstytucji, wycofał się w zacisze, śledząc jednak czujnie wypadki”. Na humoreskę zakrawa informacja, że po plebiscycie górnośląskim „polskie wojska pod generałem Korfantym zajęły wszystkie południowo-wschodnie powiaty” tego kraju, poczem odbywały się powiatowe plebiscyty (sectional plebiscites), w których wyniku komisja państw sprzymierzonych te powiaty przyznała Polsce. Nie podejrzewamy autora o złą wolę. Mści się tu tylko fakt, że prof. Phillips przez całe lata studjował na uniwersytetach niemieckich i z tych też źródeł czerpał o nas informacje.

Stanowczo zamało publikujemy po angielsku o Polsce. Chlubna działalność profesora Romana Dyborskiego potrzebuje koniecznie kontynuatora, któryby w sposób właściwy informował Anglików o faktycznym stanie Polski i paraliżował tę krecią robotę, którą bardzo ciemnemi labiryntami prowadzą nasi zagraniczni nieprzyjaciele.

M.

—oOo—

Ludożerstwo polityczne

Zabrania Polsce „korytarza“ domaga się socjalista niemiecki

Przewodniczący frakcji socjalistycznej Reichstagu Rzeszy niemieckiej dr. Breitscheid, który w tych dniach odbył podróż po państwach bałtyckich, udzielił przedstawicielom ryskiego pisma „Jaunakas—Szynas” wywiadu na temat stosunków polsko—niemieckich.

P. Breitscheid stwierdził, że najtrudniejszą i najwrażliwszą kwestją pomiędzy Polską a Niemcami jest kwestja rewizji granic. Tak samo jak Niemcy całe uznają trudności gospodarcze, które wynikły z powodu zmiany granic na wschodzie, tak samo cała Polska odrzuca myśl o rewizji tych granic. To odrzucenie rewizji we Francji jednak nie wszędzie znajduje poparcie. Niejednokrotnie wpływowi Francuzi wyrażają się, że istniejący stan rzeczy nieda się utrzymać (?)

Warszawa jednak o tem nic nie chce wiedzieć. Każdy cudzoziemiec przejeżdżający przez korytarz do Niemiec, widzi ten stan rzeczy, że wielkie państwo zostało rozerwane na dwie części i musi przyznać, że taka sytuacja nie da się na długo utrzymać (?). Wprawdzie większa część ludności korytarza jest polska, nie jest to jednak powodem, by obecny stan rzeczy na wieczne czasy utrzymać(!!). Ludność korytarza z równem powodzeniem może się zaliczać do mniejszości w państwie niemieckiem (!), podobnie jak istnieje już mniejszość polska w niemieckiej części G. Śląska i jak ta, miałaby ona prawo do kultywowania swego życia narodowego i swej autonomji kulturalnej.

Mam nadzieję — twierdzi p. Breitscheid — że w przyszłości znajdzie się jakiś sposób wprowadzenia zmian, leżących w interesie obydwóch państw. Równocześnie muszę jednak z całą stanowczością stwierdzić, że Niemcy nigdy nie będą próbowali doprowadzić do rewizji granic zapomocą siły zbrojnej (?). To, co nieodpowiedzialni studenci i gimnazjaliści niemieccy mówią o odwecie na wschodzie i zachodzie, niema żadnego znaczenia(!!(.

Niemiecka klasa robotnicza — a od niej wszystko zależy — żadnej wojny prowadzić nie będzie. (Np. socjaliści niemieccy w roku 1914! Red.).

Rep. E. Nr. 1014 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Brzezinach Wacław Walter w Brzezinach zamieszkały, na zasadzie art. 1030 U.P.C. ogłasza, że dnia 2 września 1929 r. o godz. 10 zrana w Brzezinach, przy ul. Św. Anny 9, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ruchomości należących do Abrama Aronowicza, a mianowicie: Meble ocenionych na zł. 515.

Brzeziny, dn. 22 sierpnia 1929 r.

Komornik: (—) KOSZELIK.

Dwie zasadnicze grupy
biletów ulgowych
Wyjaśnienie pod adresem osób, udających się na P. W. K.

Mimo licznych wyjaśnień stwierdzają władze kolejowe niedostateczną znajomość przepisów przewozowych co do korzystania z ulg przejazdowych w związku z P. W. K. — Aby położyć kres wszelkim wątpliwościom pod tym względem dodatkowo wyjaśnia się, co następuje:

Rozróżniać należy dwie zasadnicze grupy biletów ulgowych:

a) bilety, które w czasie ich ważności muszą być przedłożone przez właściciela w biurze P. W. K. do ostemplowania na dowód, że zwiedził P. W. K.

b) bilety, które w Poznaniu nie podlegają żadnym specjalnym formalnościom w biurze P. W. K.

Do pierwszej grupy należą bilety: Ulgowe zeszytowe, wydawane przez biura podróży, ulgowe okręgowe i ulgowe zbiorowe do przejazdów okrężnych, wydawane przez kolej.

Do drugiej grupy należą bilety: Ulgowe powrotne dla przejazdów pojedyńczych, bilety ulgowe przy przejazdach grupami, bądź to pojedyńcze, t. zn. tylko do Poznania lub też powrotne i takie same bilety przy przejazdach młodzieży szkolnej.

Bilety powrotne tej grupy mogą opiewać tylko na przejazd do Poznania i z powrotem do stacji pierwotnego wyjazdu bez obowiązku zwiedzenia P. W. K. i bez żadnych formalności ze strony tego biura.

Jedyny warunek przy biletach tej grupy, jak wogóle przy wszelkiego rodzaju biletach kolejowych jest ten, aby bilet przy rozpoczęciu podróży powrotnej został przed wejściem na część odgrodzoną stacji, przecięty przez konduktora stacyjnego.

Odnosi się to również do biletów grupy pierwszej. Szczypce bileterskie personelu w Poznaniu i dworców podmiejskich wyciskają przez cały czas trwania P. W. K. oprócz zwykłych cech, dodatkowo jeszcze znak P. W. K., który przy powrotnych ulgowych biletach ma służyć jako dowód, że podróżny faktycznie był w Poznaniu.

W interesie zatem wszystkich osób, korzystających z biletów ulgowych powrotnych w związku z P. W. K. dyrekcja jeszcze raz zwraca uwagę na konieczność bezwarunkowego przedstawienia biletu konduktorowi stacyjnemu na dworcu w Poznaniu,, lub na jednym z dworców podmiejskich celem uwidocznienia na nim wymaganego kontrolnego znaku P. W. K., bez którego bilet staje się nieważny.

Obrót czekowy P.K.O.
w lipcu 1929 roku

Lipiec r. b. wykazuje znaczny wzrost obrotów czekowych P.K.O. Podczas gdy w I półroczu r. b. obrót czekowy P.K.O. nie przekraczał nigdy kwoty 2 miljardów zł., to w ciągu lipca r. b. osiągnął on cyfrę 2 miljardy 113 miljonów zł. Z kwoty tej na obrót bezgotówkowy przypadło 1 miljard 278 miljonów zł. czyli 60 proc. na obrót zaś gotówkowy — 835 miljonów zł. Jednocześnie ze wzrostem obrotu czekowego wzrosło również znacznie saldo rachunków czekowych, osiągając na ultimo lipca 172 miljony zł. czyli o 8 miljonów więcej niż w czerwcu r.b.

Liczba czynnych kont czekowych P.K.O. stale wzrasta i osiągnęła w dniu 31,VII. 1929 r. cyfrę 60.542.

Najbliższe cele i zadania Rządu
na porządku obrad Rady ministrów i komitetu ekonomicznego

W najbliższych dniach odbędzie się pierwsze powakacyjne posiedzenie Rady ministrów pod przewodnictwem premjera dr. Świtalskiego oraz posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów.

Poza szeregiem spraw drobniejszych na czoło zadań rządu wysuwa się przedewszystkiem budżet na r. 1930—31.

Prace, podjęte przez poszczególne ministerstwa, zostały już skoncentrowane w min. skarbu, które w najbliższych dniach uzgodni ostatecznie wszystkie budżety i prześle je prezydjum Rady ministrów.

Ze sprawą równowagi budżetu łączy się ściśle zagadnienie zrównoważenia życia gospodarczego przez wyciągnięcie konsekwencji z konjunktur urodzaju.

W tym kierunku niezmiernie ważnem zagadnieniem jest omówienie polityki cen, a właściwie ich rozpiętości pomiędzy cenami produktów rolnych a cenami wyrobów przemysłowych.

Z zagadnieniem tem łączy się ściśle ustalenie polityki zbożowej rządu i polityki aprowizacyjnej.

W sprawie tej szereg doniosłych wniosków opracowało min. spraw wewnętrznych i po ostatecznem uzgodnieniu ich w komitecie ekonomicznym, przyjdzie z niemi na jedno z najbliższych posiedzeń Rady min.

Wśród zagadnień aktualnych znajduje się również sprawa koncesji Harrimana, do której rząd przystępuje z wielką ostrożnością. Jak dotąd, nie zapadły w tym względzie jakiekolwiekbądź decyzje i nie zapadną dotąd, dopóki rząd nie wysłucha opinji wszystkich zainteresowanych władz państwowych i instytucyj gospodarczych.

Energja, z jaką rząd przystępuje do pracy po przerwie wakacyjnej, jest najlepszem zaprzeczeniem wszelkich tych pogłosek, jakie w czasie ogórków politycznych szerzył pewien odłam prasy o zamierzonych rzekomo zmianach w łonie rządu.

Zarówno audjencja premjera po powrocie z urlopu u p. Prezydenta Rzeczypospolitej, jak i wizyta sternika polityki państwowej u Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku miała na celu rozwinięcie zasadniczej linji działalności rządu w kierunku dalszej sanacji życia gospodarczego, zyskującego w urodzaju tegorocznym rękojmię dalszej wydatnej poprawy.

Pozwala to zarówno rządowi, jak i społeczeństwu jasno patrzeć w przyszłość i dla tej przyszłości w spokoju pracować.

Z działalności Bezpartyjnego Bloku

Z okazji wystawy ludowej zorganizowanej staraniem działaczy społecznych powiatu Brzeskiego przedstawiciele Bezpartyjnego Bloku p. poseł M. Wawrzynowski i kierownik Sekretarjatu Wojewódzkiego B. B. A. Hanebach, uproszeni przez zebranych mieszkańców wiosek powiatu Brzeskiego zorganizowali po zwiedzeniu wystawy wiec.

Poseł Wawrzynowski wygłosił referat o ruchu spółdzielczym na Polesiu oraz o pracach rządu nad podniesieniem dobrobytu drobnych rolników i o roli w tej dziedzinie Bezpartyjnego Bloku. Zebrani włościanie w ilości przeszło 500 wyrazili żywe zadowolenie z wyników dotychczasowej działalności Bloku na terenie województwa Brzeskiego, dając temu wyraz okrzykami na cześć P. Prezydenta Rzeczypospolitej i P. Marszałka.

* * *

We wsi Ościsłowo powiatu Ciechanowskiego odbyło się zgromadzenie publiczne sympatyków Bloku. Referaty o ideologji Bezpartyjnego Bloku oraz o projekcie zmiany Konstytucji wygłosili p. p. Boguszewski i Janowski.

Z dyskusji, która wywiązała się po referatach wynika, że miejscowi włościanie dostatecznie już ocenili demagogiczną działalność sejmowych stronnictw ludowych, a przekonawszy się o realnej pracy Bezpartyjnego Bloku godzą się na całkowite poparcie jego poczynań w dziele naprawy Rzeczypospolitej.

* * *

We wsi Dobrzanków pow. Przasnyskiego odbyło się liczne zebranie sympatyków Bezpartyjnego Bloku, którzy zwrócili się do Rady Powiatowej Bloku o zaznajomienie miejscowej ludności z projektem naprawy Konstytucji, złożonym w Sejmie przez prezydjum Klubu Bloku.

Referat wygłosił kierownik szkoły ludowej w Bogatem p. Józef Świątkowski. Po udzielonych przez referenta odpowiedziach na szereg zadanych przez uczestników zebrania pytań włościanie złożyli zaadresowaną na ręce Prezesa Klubu Bloku p. Płk. Sławka rezolucję pisemną, podpisaną przez kilkudziesięciu uczestników, w której stwierdzają, że projekt naprawy konstytucji zgłoszony przez Bezpartyjny Blok zapewnia Polsce dobrobyt i powagę mocarstwową.

Wielkie plany rozbudowy
polskiego wybrzeża morskiego

Dnia 21 b. m. odbyło się w sali konferencyjnej Urzędu Morskiego w Gdyni posiedzenie stałej międzyministerjalnej komisji do spraw rozbudowy polskiego wybrzeża. Komisja wysłuchała referatu starosty morskiego, p. Lipskiego o planie budowy trzech głównych wielkich bulwarów nadmorskich (Wielka Wieś — Hallerowo — Jatrzębia Góra, Wielka Wieś — Hallerowo — Hel i Gdynia — Puck), oraz 10-ciu dróg dojazdowych do owych bulwarów, łączących zarazem poszczególne miejscowości z sobą i z morzem. Komisja uznała wnioski podniesione w referacie za słuszne i postanowiła przesłać przychylną opinję do czynników miarodajnych.

Następnie komisja wysłuchała referatu dyrektora Związku Uzdrowisk Polskich, p. J. St. Szczerbińskiego, o potrzebach kąpielisk morskich na wybrzeżu. Po przeprowadzonej dyskusji nad referatem, komisja uchwaliła wniosek, stwierdzający konieczność uznania Kamiennej Góry, Orłowa—Kolibek, Helu, Karwi i Jastrzębiej Góry za uzdrowiska o charakterze użyteczności publicznej. Następnym wnioskiem komisja uznała konieczność pomocy rządu przy przeprowadzeniu zasadniczych urządzeń sanitarnych (wodociągi, kanalizacja, szpitalnictwo) w kąpieliskach na wybrzeżu, dalej konieczność dopuszczenia kąpielisk morskich do długoterminowych kredytów amortyzacyjnych w państwowych i półpaństwowych instytucjach ubezpieczeniowych, a wreszcie konieczność ułatwień transportowych i ulg taryfowych przy dowozie środków żywności do kąpielisk, z tem, by Puck przez rozbudowę swych urządzeń aprowizacyjnych mógł być pod stawą aprowizacyjną wybrzeża.

Komisja postanowiła pozatem zwrócić się do ministerstwa skarbu o jak najrychlejsze uruchomienie przyznanego już półmiljonowego kredytu dla mleczarni spółdzielczej w Gdyni. W końcu komisja wysłuchała referatu starosty Lipskiego o specjalnych potrzebach Wielkiej Wsi i Hallerowa.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się w końcu września, a głównym tematem obrad będą sprawy komunikacyjne.

Marmelada owocowa musi być z owoców
Dodawanie aniliny surowo wzbronione

Kupując marmeladę ananasową, czy możby skrommniej, jabłkową, nigdy się naprawdę nie jest pewnym, czy to czasem nie brukiew lub pocziwa dynia, umiejętnie zabarwiona aniliną i dosłodzona sacharyną.

Obecnie mają już być wykluczone te wątpliwości w dziedzinie marmeladowej. Departament służby zdrowia opracowuje bowiem obecnie, w wykonaniu ustawy żywnościowej, nowe przepisy o wyrobie marmelady, octów, win i t. p.

Wszelkie marmelady owocowe muszą być wyrabiane jedynie ze świeżych owoców, nie, jak dotąd, często z owoców wogóle niezdatnych do użytku. Żadnych barwników chemicznych dodawać nie wolno.

Specjalną uwagę zwrócono na ocet stołowy, którego moc ma wynosić 3.5 proc. Etykiety na wszelkich towarach muszą ściśle odpadać zawartości towarów.

Za nieprzestrzeganie nowych przepisów grożą kary do 1000 zł. grzywny i 3 miesięcy aresztu.

Polska wielkim szlakiem lotniczym
po zawarciu konwencji polsko-niemieckiej

Podjęte obecnie w Berlinie rokowania o zawarcie polsko-niemieckiej konwencji lotniczej, prowadzone będą — zupełnie nie zależnie od polsko-niemieckich rokowań handlowych i dotyczyć będą nietylko sprawy stałej komunikacji lotniczej między Polską a Niemcami, ale również stałej służby komunikacyjnej tranzytowej.

Strona niemiecka jest silnie zainteresowana uregulowaniem tej sprawy, z uwagi na to, że przez terytorjum Polski prowadzi szlak transeuropejski ku Azji.

Brak zgody na przeloty niemieckie nad terytorjum Polski uniemożliwi zrealizowanie planu tej wielkiej sieci, mającej połączyć Niemcy z terytorjami rosyjskiemi i azjatyckiemi.

Rokowania potrwać mają około 2 tygodni. Konwencję w imieniu rządu polskiego podpisze pos. polskie w Berlinie.

Czy zwiedziłeś P.W.K.?

Fikcja czy rzeczywistość?

Od dłuższego czasu prowadzona jest w prasie polemika w sprawie utworzenia Naczelnej Rady Rzemiosła Polskiego i Drobnego Przemysłu. Jednomyślnym wynikiem tej dyskusji jest opinja, że powołanie do życia **naczelnej instytucji chrześcijańskich stowarzyszeń rzemieślniczych** jest rzeczą konieczną.

Dotychczas nie została jedynie uzgodniona forma tej organizacji, i droga jaką iść należy by osiągnąć konsolidację rzemiosła.

Przedstawiciele rzemiosła wielkopolskiego chcieliby, aby Naczelna Rada opierała się głównie o cechy i związki cechów, przedstawiciele rzemiosła pozostałych województw — by opierała się na zrzeszeniach działających na podstawie ustawy o stowarzyszeniach.

Nawet wśród zwolenników tej ostatniej zasady panuje rozbieżność zdań, gdyż jedni chcieliby łączyć zrzeszenia rzemieślnicze i mieszczańskie w związki wojewódzkie i na nich oprzeć Naczelną Radę Rzemiosła, inni chcieliby ją stworzyć jako nadbudówkę już działających centralnych czy wojewódzkich stowarzyszeń.

Uzgodnienie tych różnorodnych opinji trwa od dłuższego czasu i musi w najbliższym czasie doprowadzić do pozytywnego wyniku.

Przykładem dla tej akcji konsolidacyjnej musi być połączenie zrzeszeń rolniczych, zakończone utworzeniem **jednolitej zjednoczonej organizacji rolniczej.**

Patronem jednak tej konsolidacji były czynniki rządowe, które od zjednoczenia związków rolniczych uzależniały dalsze wypłaty subwencji...

Natomiast w sprawie konsolidacji rzemiosła czynniki miarodajne zajmują dotychczas pozycję wyczekującą, a ze względu na to, że organizacje rzemieślnicze nigdy żadnych subwencyj rządowych nie otrzymywały, więc sprawa jest pozostawiona inicjatywie zrzeszeń rzemieślniczych, które muszą przez rychłe rozstrzygnięcie tego zagadnienia wykazać swą dojrzałość społeczną i . zrozumienie aktualnych zagadnień gospodarczych.

Tę dojrzałość wykazało już kupiectwo i przemysł powołując do życia Naczelną Radę Kupiectwa Polskiego „Lewiatan", wykazały również organizacje rolnicze, które jednoczą rolników najrozmaitszego zabarwienia politycznego i napięcia gospodarczego przedstawicieli wielkiej, średniej i małej własności.

Natomiast jedynie rzemiosło, przeżywające ciężki kryzys ekonomiczny, rozbijane jest przez żerujące na nim partje polityczne i nie może się zdobyć na wysiłek konsolidacyjny, na **wypędzenie partyjnictwa** ze swych zrzeszeń gospodarczych — **i utworzenie jednolitej, bezpartyjnej, kierowniczej organizacji** gospodarczej.

Obecnie widzimy, iż partyjnictwo znów podnosi głowę i stara się odzyskać straconą pozycję w rzemiośle.

Nieudana próba C. T. Rzem. utworzenia Naczelnej Rady Rzemiosła w kwietniu 1928 roku.

Po przegranej podczas wyborów do Sejmu, kandydaci z listy Nr. 24 p. Kwasieborski, wice — prezes C. T. Rzem. i b. poseł J. Rudnicki zwołali w dniu 15 kwietnia 1928 r. nadzwyczajny zjazd „działaczy rzemieślniczych" z całego terenu Rzeczypospolitej i próbowali na nim powołać do życia Naczelną Radę.

Na zjazd ten przybyło zaledwie trzydziestu kilku delegatów, którzy nie szczędzili organizatorom słów prawdy i protestowali kilkakrotnie przeciw nietaktownym krytykom ustaw i rozporządzeń rządowych.

Na zjeździe tym była omawiana również sprawa utworzenia Naczelnej Rady Rzemiosła i utworzono komitet z 5 osób, który składał się z pp. Dobrzyńskiego, Lipczyńskiego, Łopieńskiego, Jaszczołta i H. Webera.

Ponieważ komitet ten miał wybitnie charakter partyjny i składał się z radnych lub b. kandydatów na posłów „Endecji", jedyny w nim przedstawiciel organizacji bezpartyjnego Zjednoczenia Stanu Średniego, p. H. Weber, ogłosił list otwarty i z komitetu się wycofał, uważając **tworzenie naczelnej organizacji rzemieślniczej w podobny sposób za fikcję.**

Inicjatywa komitetu, który miał zwrócić się do poszczególnych zrzeszeń wojewódzkich o desygnowanie swych kandydatów na członków Rady Naczelnej nie znalazła poparcia wśród sfer rzemieślniczych na prowincji i próba narzucenia Nacz. Rady Rzem. Polskiego z góry przez C. T. Rzem. **zakończyła się zupełnem niepowodzeniem.**

Innego wyniku nie można było się spodziewać, gdyż zjazd „działaczów" nikogo nie reprezentował, lista osób zaproszonych była ułożona według nakazu partyjnego — a wybrany komitet nie posiadał należytego autorytetu, aby powołać do życia kierowniczą instytucję rzemiosła polskiego.

Nieudolność organizatorów Zjazdu kwietniowego nie mogła jednak pozbawić aktualności sprawy powołania do życia naczelnej reprezentacji rzemiosła polskiego i inicjatywa ta musiała być przejęta przez reprezentantów rzemiosła w Sejmie Ustawodawczym.

Utworzenie Tymczasowej Rady Naczelnej Rzemiosła Polskiego i Drobnego Przemysłu.

Inicjatywę w swe ręce ujęli posłowie na Sejm: inż. H. Mianowski, E. Idzikowski i A. Snopczyński, którzy zrozumieli konieczność omówienia spraw rzemieślniczych w poważnem gronie przedstawicieli największych organizacyj rzemieślniczych z całej Polski i zaprosili ich nie kierując się żadnemi względami politycznemi. W zjeździe tym wzięli udział przedstawiciele najpoważniejszych organizacyj rzemieślniczych, pracujących nad odrodzeniem rękodzieła polskiego, a więc: członkowie Izb Rzemieślniczych, delegaci szeregu stowarzyszeń rzemieślniczych w miastach wojewódzkich, jak Łódź, Kielce, Brześć, Lublin, „Zjednoczenia Mieszczańskiego" i Tow. „Gwiazda" rozciągających swą działalność na całą Małopolskę, Zjednoczenia Stanu Średniego, posiadającego 160 Kół w całej Rzeczypospolitej, Związków Rzemieślniczych na Pomorzu i Śląsku i innych zrzeszeń rzemieślniczych.

Wszyscy ci delegaci, reprezentujący olbrzymią większość stowarzyszeń rzemieślniczych wypowiedzieli się za powołaniem do życia Naczelnej Rady Rzemiosła Polskiego i wybrali Tymczasową Radę Naczelną.

Natomiast przedstawiciele C. T. Rzem. p. inż. Kwasieborski i p. Piekarski i Związku Rzem. Chrześć. w Warszawie, zgadzając się na konieczność utworzenia tej instytucji godzili się na wybór komisyj statutowej i zjazdowej — bojąc się jak ognia, myśli powołania Rady Tymczasowej.

Była to pierwsza odznaka braku wzajemnego zaufania i szczerości okazana przez niektórych przywódców rzemiosła, która uniemożliwiła **następnie zwołanie wspólnego zjazdu rzemiosła w Poznaniu,** i powołanie w szybkim czasie Naczelnej Rady Rzem. Polskiego i Drobnego Przemysłu, brak jednolitej dyrektury i autorytatywnych wskazań który odczuwa całe rzemiosło polskie.

Na zjeździe tym prawie jednomyślnie postanowiono powołać do życia Tymczasową Radę Naczelną Rzemiosła Polskiego i Drobnego Przemysłu, w skład której weszło 12 przedstawicieli b. Kongresówki i Ziem Wschodnich, 6 Małopolski, i 6 b. zaboru pruskiego. Zadaniem Tymczasowej Rady Naczelnej będzie opracowanie statutu i zrealizowanie uchwał powziętych na konferencji, oraz reprezentowanie zawodowych interesów rzemiosła i wcielanie w życie jego najżywotniejszych postulatów.

Należy przytem podkreślić, że nie była to jakaś samozwańcza konferencja „działaczy rzemieślniczych", lecz zjazd przedstawicieli najpoważniejszych stowarzyszeń i organizacyj rzemieślniczych, który uznał się za konstytuantę Naczelnej Rady Rzemiosła Polskiego i Drobnego Przemysłu i wybrał Tymczasową Radę, powierzył jej opracowanie statutu i zrealizowanie uchwał konferencji.

Że przy zwoływaniu tego zjazdu inicjatorzy nie kierowali się żadnemi względami partyjnemi, najlepszym dowodem jest fakt, że brali w nim udział przedstawiciele C. T. Rzem. Zw. Tow. Przem. i Rzem. w Poznaniu oraz poseł „Endecji" L. Miklaszewski.

Widocznie jednak powołanie do życia Tymcz. Rady Nacz. Rzem. Pol. nie było na rękę pewnym ugrupowaniom politycznym, gdyż od tej chwili rozpoczyna się gorąca kampanja w pewnym odłamie prasy przeciw powołaniu do życia Tymczas. Rady Nacz. Rzem. Polskiego.

Szczególne obawy wywołuje projekt zwołania ogólnopolskiego zjazdu przedstawicieli stowarzyszeń do Poznania i powołania tam do życia stałej Naczelnej Rady.

W dniu więc 7 lipca r. b. w posiedzeniu komisji zjazdowej i statutowej Tymczasowej Rady Naczelnej Rzem. nie biorą udziału przedstawiciele Wielkopolski, a pos. L. Miklaszewski nadesłał list w którym pisze, że przez nowelizację ustawy przemysłowej, któraby dała możność łączenia się związków rzemieślniczych w związki, łączenia się wszystkich izb rzemieślniczych w związki, Naczelnej Rady Rzemiosła tworzyć nie należy. Oparcie Rady Nacz. Rzem. na liczebnie słabych kasach rzemieślniczych, bursach lub osobach, uważa za niedostateczne.

Z listu tego wypływało, że p. poseł L. Miklaszewski nie zrozumiał czy też, nie chciał zrozumieć, intencji organizatorów zjazdu, którzy chcieli zwołać zjazd delegatów kas i burs a Nacz. Radę chcieli oprzeć na stowarzyszeniach rzemieślniczych.

Wobec takiej rozbieżności poglądów na zasadnicze kwestje komisja zjazdowa Tymcz. Rady Nacz. postanowiła: „Zebrani jednomyślnie stwierdzają, iż ze względu na przypadający obecnie okres organizowania Izb Rzemieślniczych oraz wyznaczone już zjazdy branżowe i lokalne wycieczki, zwołanie wspólnego zjazdu jest rzeczą niewskazaną. Natomiast postanowiono zwrócić się z gorącym apelem do wszystkich stowarzyszeń i zrzeszeń rzemieślniczych aby organizowały w terminie dla siebie najdogodniejszym zbiorowe wycieczki rzemieślników i młodzieży rzemieślniczej, celem zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu'.

Należy przytem zazanaczyć, że tego samego dnia odbył się zjazd Zarządów Zw. Tow. Przem. i Rzem. który postanowił zwołać samodzielnie zjazd rzemieślniczy w Poznaniu.

Nie poruszając morytorycznie sprawy celowości zjazdu, zwoływanego w dniu 7 i 8 września r. b. w Poznaniu, gdyż do kwestji tej wrócimy jeszcze w najbliższym czasie, pozostawiamy sądowi rzemieślników ocenę i wyciągnięcie wniosków z przytoczonych powyżej faktów. 1) Nie wątpimy, że każdy bezstronny rzemieślnik, przyzna, że powołanie do życia Nacz. Rady Rzemiosła Polskiego i Dr. Przemysłu wobec ważności zagadnień, jakie musi rozwiązać rzemiosło polskie, w dziedzinach: kredytowej, celnej, racjonalizacji produkcji, mechanizacji i spółdzielczości i t. p. — **jest rzeczą niecierpiącą zwłoki, 2) inicjatywa C. T. Rzem.**, które wobec wskazań nowej ustawy musi się zupełnie zreorganizować albo zlikwidować, — **zakończyła się fiaskiem.**

Z powyższego wynika logiczny wniosek, że przedstawiciele C. T. Rzem. nie powinni utrudniać pracy Tymcz. Nacz. Radzie Rzem. która podjęła pracę nad urzeczywistnieniem idei konsolidacji rzemiosła chrześcijańskiego — nie głosić „urbi et orbi", że jest ona fikcją — o ile nie chcą się spotkać z opinją, że powodują się li tylko zawiścią, że inni, a nie oni pracują nad **konsolidacją rzemiosła,** przeciw czemu C. T. Rzem. zakłada swe „liberum veto".

Obserwator.

Rokowania lotnicze z Niemcami

Polska węzłowym punktem w światowej komunikacji lotniczej

Bawiąca w Berlinie od 2 dni pod przewodnictwem pułkownika Filipowicza delegacja polskich rzeczoznawców lotnictwa, ma na celu przeprowadzenie rokowań w sprawie komunikacji lotniczej z Niemcami, przedewszystkiem zaś w sprawie przelotów przez obszar Polski niemieckich samolotów cywilnych z Rzeszy do Prus Wschodnich.

Rzeczoznawcy polscy skorzystają ze swego pobytu w Berlinie, aby przeprowadzić z niemieckiemi czynnikami lotniczemi dyskusję natury technicznej na temat przyszłej polsko-niemieckiej konwencji lotniczej, której zawarcie dotychczas planowane było w ramach traktatu handlowego.

Z tego powodu pobyt delegacji polskiej w Berlinie nabiera specjalnego znaczenia.

Przedłużenie do Warszawy linji lotniczych, łączących już Berlin z Paryżem i Londynem i nieodzowna konieczność zapewnienia sobie należytego korzystania z geograficznego położenia Polski w lotniczej komunikacji Zachodu ze Wschodem — oto plan działalności, zmierzającej do zapewnienia Polsce roli wielkiego węzłowego punktu lotniczego świata.

Oczywistem zadaniem konwencji musi być zapewnienie nam korzyści z technicznego współdziałania, z korzystających z przelotów nad Polską, która nie da się sprowadzić jedynie do roli „kładki powietrznej" między Niemcami i Sowietami.

Doskonałe urodzaje!

Złota pszeniczka i srebrne żytko

sypie się do gumien

Tegoroczne zbiory zbóż chlebowych w oszacowaniu fachowców i specjalistów przedstawiają się nader pomyślnie.

W porównaniu ze zbiorami r. 1928 obecnie notowano w całym kraju lepsze urodzaje i większe omłoty zarówno żyta jak i pszenicy.

Wedle tych oszacowań zbiór pszenicy powinien przynieść 17 i pół miljona kwintali, zbiór żyta 67 i pół miljona kwintali.

Jeśli zważyć, że w roku zeszłym mieliśmy pszenicy tylko 16, a żyta 61 miljonów kwintali, to horoskopy tegorocznych dochodów rolnictwa i możliwości eksportu zboża za granicę przedstawiają się nader pomyślnie ze względu na słabe urodzaje niemieckie i nieurodzaj w Kanadzie.

Ostrzeżenie krwi niewinnie przelanej

Fatalna pomyłka z przed 30-tu lat

ocaliła od śmierci dwu zbrodniarzy w Egipcie

Dwa miesiące temu w Egipcie schwytano dwu bandytów, którzy napadali i rabowali na drodze z Suezu do Kairu, a nawet z policją staczali krwawe walki.

Rząd, chcąc przykładnego ukarania bandytów, odesłał wszystkie akta śledcze do sądu doraźnego. Liczono się więc z wyrokiem śmierci, jako z rzeczą nieuniknioną.

Jednakże wprost przeciwnie, wyrok tego sądu zadziwił wszystkich łagodnością. Oto naczelnik bandytów, zbrodniarz wielokrotnie krwią splamiony, skazany został na dożywotnie więzienie, a jego agent tylko na 5 lat więzienia.

Tajemnica łagodnego wyroku jest taka. Przed 30 mniej więcej laty w tym samym Egipcie zginęło niewinnie dwu ludzi, z których jeden był zamordowany, a drugi stracony na szubienicy wskutek pomyłki sądowej, a raczej sądowego pośpiechu, a wykrycie tej sprawy wywołało wielkie wrażenie w społeczeństwie i u członków sądu doraźnego.

Pierwsza pomyłka sądowa wydarzyła się w miasteczku El Dueih w prowincji Assiut. Umarł tam przed 35 laty bogaty właściciel ziemski i pozostawił wielki majątek dwu swoim synom, dzielnemu i prawemu Hasanowi i lekkomyślnemu a przewrotnemu Achmedowi.

Achmed roztrwonił swoją część spadku w krótkim czasie, wpadł w nędzę i znalazłszy się w Aleksandrji bez grosza, musiał zostać tragarzem portowym, aby mieć z czego żyć. Hasan dowiedziawszy się o jego losie, pojechał do Aleksandrji, kupił Achmedowi przyzwoite ubranie, a nawet pierścień z brylantem i zabrał go z powrotem ze sobą do El Dueih.

Nowy okres szczęścia zaczął się dla Achmeda w rodzinnym domu. Hasan stale go obsypywał dobrodziejstwami, a Achmed świadczył mu wdzięczność, która jednakże była tylko podstępem i wyrachowaniem, gdyż poza nią kryła się zazdrość spotęgowana aż do nienawiści. Do wybuchu tej nienawiści przyszło też pewnego dnia, kiedy Hasan zwierzył się bratu, że ma zamiar poślubić miejscową piękność i bogatą dziedziczkę, imieniem Ghazal. Ponieważ jednak Achmed sam kroił na małżeństwo z Ghazalą, postanowił się w tej chwili brata pozbyć.

Nocą zakradł się do jego sypialni, zamordował go sztyletem, a potem, cały zbry zgany krwią, wybiegł przed dom, krzycząc i płacząc.

Naturalnie pierwszy na te krzyki stawił się najbliższy sąsiad, a był nim niejaki Mustafa, który także starał się o rękę Ghazali i nawet miał o nią sprzeczkę z Hasanem, o czem wszyscy wiedzieli.

Wyzyskując tę okoliczność, Achmed posmarował krwią Mustafę, rzucił mu pod nogi sztylet, a kiedy przybiegli inni sąsiedzi, oskarżył przed nimi Mustafę o zamordowanie swego brata.

Mustafa naturalnie wypierał się zbrodni, ale Achmed przez przekupstwo uzyskał świadectwo przeciw niemu miejscowego wachmistrza żandarmerji, który zeznał przed sędzią śledczym, że widział, jak Mustafa, okryty krwią i walcząc z Achmedem, wybiegł z domu zamordowanego.

Inni mieszkańcy miasta, również przekupieni przez Achmeda, opowiadali w śledztwie, że Mustafa, na kilka dni przed zbrodnią, groził publicznie śmiercią Hasanowi.

Wreszcie przyszło do rozprawy przed trybunałem w Assiut, podczas której Mustafa stale zapewniał o swej niewinności, jednakże wobec tylu świadków i to tak stanowczych, skazano go na śmierć.

Teraz jednakże nastąpił przewrót opinji w El Dueih. Świadkowie przekupieni nie spodziewali się wyroku śmierci i przerazili się nim, nie mogli odwołać swoich zeznań — aby nie narazić się na dotkliwe kary. Wysłali więc tylko delegację z prośbą o ułaskawienie Mustafy.

Kedyw wówczas bawił w Paryżu, a jego zastępca przyrzekł, przesłać mu akta sprawy. Jednakże minister sprawiedliwości, którym był wówczas Ruszdi—basza, zapomniał kurjerowi, który udawał się do Paryża, wręczyć aktów.

Sąd czekał przez czas wyznaczony z wykonaniem wyroku, aż wreszcie Mustafę stracono publicznie.

Jego matka pod tym wrażeniem otruła się, a wachmistrz, główny świadek fałszywy, umarł na udar sercowy.

Achmed tymczasem odziedziczył po bracie majątek, ożenił się z piękną Ghazalą i umarł kilka lat temu, jako poważny człowiek.

Dopiero teraz cała sprawa wyszła na jaw wskutek tego, że kilku umierających sąsiadów, którzy onego czasu byli fałszywymi świadkami przeciw Mustafie, zeznało na łożu śmierci, jak się rzecz istotnie miewała.

Sprawa ta zrobiła wstrząsające wrażenie wśród publiczności egipskiej.

Dzięki tej historji z przed laty 30-stu — obecnie dwaj nielitościwi bandyci skazani zostali z całą łagodnością.

Pracownicy ziemi

Genjusz czy hydrocefal? — Nieodcyfrowana tajemnica pisma klinowego—Skarbiec Salomona w ruinach Mizpah — 10 kilometrowe podziemne przejście

Człowiek, dla którego przyszłość pozostanie na wieki tajemną nigdy nie odcyfrowaną kartą, rekompensuje sobie daremną tę ciekawość dociekaniami nad swym początkiem i chwyta skwapliwie każdy najdrobniejszy szczegół, który mógłby mu być pomocny do odcyfrowania tego wszystkiego, co posiada jakikolwiek związek z zaraniem jego bytu.

Cała armja uczonych bada od wieków ślady zaginionych kultur, które nie małą rolę odegrały w pochodzie ludzkości naprzód. Tysiące ich rozgrzebuje stare zamierzchłe kurhany i całe miasta dobywa z pod uwarstwienia ziemnego, które przez długie szeregi wieków narosło na ich szczątkach.

Niema dnia, aby poszukiwania w tym kierunku przedsięobrane nie dorzuciły choćby jednej cegiełki do tego mozolnie budowanego gmachu - mauzoleum naszej przeszłości, gdzie obok szkieletu jaskiniowego protoplasty, spoczywa tajemnicza mumja Tutankhamona, a w jej sąsiedztwie dolmeny Druidów leżą tuż obok olbrzymich głazów, na których sprawiano ofiary Swantewitowi, którego wpływy chrześcijaństwa na św. Wita przerobić zdołały.

Oto jednocześnie prawie, gdy w hrabstwie angielskiem Surrey archeolog Fagg znajduje szkielet człowieka z przed 1800 lat, profesor kalifornijskiego uniwersytetu F. Bade, prowadząc poszukiwania w słynnych ruinach Mizpah odległych o 10 kilometrów od Jerozolimy, jest na drodze do odnalezienia słynnego i legendą odwieczną otoczonego „Skarbu króla Salomona".

Obie te wiadomości odbijają się żywem echem w całym świecie uczonym. Szkielet archeologa angielskiego, odnaleziony przezeń w pewnej grocie, budzi ogromne zainteresowanie niezwykłością swej olbrzymiej czaszki, o kubaturze 1770 sześciennych centymetrów, podczas gdy pojemność przeciętna wynosi nie więcej jak 300 sześć. centymetrów.

Z wielkości tej czaszki uczeni wnioskują o rozmiarach ongi zawartego w niej mózgu, a stąd prosty już wniosek o genjalności jego posiadacza zmarłego przed 1800 laty.

Ale cóż my możemy wiedzieć pewnego o człowieku, który przeniósł się do wieczności w angielskiem hrabstwie Surrey 1800 lat temu? Może miast mózgu posiadał on w swej olbrzymiej głowie wodę i był najdziwniejszym hydrocefalem swoich czasów?

Podobnie nie lada jaką zagadkę zadał nauce francuski badacz starożytności Schaefer, prowadzący z ramienia paryskiej akademji nauk wykopaliskowe prace w Syrji. Znalazł on mianowicie w pobliżu Sharmy pomiędzy rozmaitemi działami sztuki i bronią, tablice szyfrowe zapisane pismem, którego ani sam Schaefer, ani żaden z archeologów dotychczas odcyfrować nie potrafił.

Chodzi tu mianowicie o nowy rodzaj pisma klinowego, nie przypominający jednak w niczem tego rodzaju znaków w piśmie babilońskiem i asyryjskiem.

I oto cały szereg uczonych rozpocznie pracować nad wynalezieniem klucza do tej tajemnicy, która po swem rozwiązaniu odsłoni być może rąbek nowej jakiejś prawdy, dotyczącej naszej egzystencji przed prawiekami.

Z niemniejszem naprężeniem śledzą uczeni całego świata prace prowadzone w Mizpah przez prof. F. Bade. Dają one bowiem niejaką rękojmię na odnalezienie poszukiwanego od dawien dawna skarbca króla Salomona.

Już Biblja poucza nas, że bogactwo tego króla było jak na owe czasy nadzwyczajne, co potwierdza jego roczny dochód w sumie 666 talentów w złocie odpowiadający 1,332,000 dolarów. Wiadomem jest także, że królowa Saby, złożywszy wizytę hołdowniczą temu najmądrzejszemu z monarchów, przywiozła mu w darze oprócz 120 talentów w złocie niezliczoną moc rozmaitych kosztowności.

Pozatem była wówczas Jerozolima centralnym punktem całego obrotu handlowego Wschodu, który Salomon obłożył odpowiedniemi cłami. Wypada z tego, że wieści o niesłychanem bogactwie tego króla nie są bynajmniej przesadnemi i wobec tego powstaje pytanie, gdzie podziały się te wszystkie nadzwyczajne skarby?

I oto podług twierdzenia opartego na długoletnich studjach lipskiego prof. Alta, skarbiec ten znajdować się winien właśnie w ruinach Mizpah. — Prowadzone w tym kierunku prace zdołały już wykryć pewien mur o przeciętnej grubości 4,80—6 metrów, który pozwala przypuszczać na zasadzie swej niezwykłości, że służył właśnie do ochrony królewskiego skarbca.

Tu właśnie w Mizpah musiał ukryć Salomon większą część swych bogactw, a także prawdopodobnie i bezcenne skarby z świątyni Jerozolimskiej podczas najścia jej przez Nabuchodonozora.

Przypuszczenie to jest tem prawdopodobniejsze, że Mizpah było w tym właśnie czasie siedliskiem rządowych władz żydowskich.

Jest przytem już stwierdzone, że z Jerozolimy do Mizpah egzystowało potajemne podziemne przejście i to bardziej jeszcze czyni prawdopodobnem twierdzenie prof. Alta, które podjął się sprawdzić amerykański uczony Bade.

„Oko w nocy"

daje sobie radę z mgłą i przestrzenią

Z Londynu donoszą, że wynalazca tamtejszy, John L. Baird skonstruował aparat, który nazwał „okiem nocy", a który, zdaniem znawców, będzie mógł w największej nawet ciemności i przy najgęstszej mgle, odkryć światła zbliżającego się okrętu na bardzo znaczną już odległość.

Coprawda dotychczasowe doświadczenia z „okiem nocy" prowadzono tylko na lądzie i nie podczas mgły, lecz w warunkach doświadczalnych sztucznie stworzonych.

Ustawiono bowiem aparat na pagórku, a w odległości 5 kilometrów zapalono latarnie automobilowe, z pagórka, pomimo jasnej pogody, z pagórka gołem okiem zupełnie nie widziało.

Jednakże, kiedy nastawiono „oko nocy" ku temu niem przeszukiwać przestrzeń, bardzo rychło na jego płycie szklanej pojawił się jasny, zabarwiony pomarańczowo punkt, odpowiadający światłom automobilu, a aparat nietylko podał kierunek zakrytego światła, ale także dokładnie jego odległość.

Do tego doświadczenia latarnie automobilu zakryto płytą ebonitową, uważając ją za najlepsze zastępstwo mgły. Jednakże doświadczenie musi się sprawdzić jeszcze w warunkach naturalnych, wśród gęstej mgły, a jeżeli wyniki będą równie dodatnie, to kwestja zwalczania niebezpieczeństwa mgły w żeglarstwie będzie rozwiązana, a „oko nocy" wyprze dotychczas używane aparaty głosowe.

Włamywacz w peniuarze

W damskich szatkach imitował własną kochankę

W ręce policji paryskiej wpadli ostatnio poszukiwani oddawna i z utęsknieniem dwaj niezwykle zręczni i sprytni przestępcy.

Jeden z nich, to Andrzej Petit, niebezpieczny włamywacz i postrach wszystkich właścicieli eleganckich willi. 24-letni ten młodzian, zachowujący pozory wytwornego gentlemana, zdążył popełnić w trakcie krótkiego swego żywota nie mniej, jak 150 włamań.

Przed niedawnym czasem wpadł on mimo swych nadzwyczajnych przestępczych zdolności w ręce policji. Ale zaledwie został osadzony w więzieniu, zdołał je opuścić, wyłamawszy kratę i spuściwszy się na lince, zrobionej z prześcieradła i powłoczki ze swej celi, położonej na trzecim piętrze.

„Żegnam pana dyrektora" — napis ten wyskrobany na ścianie, pozostał na razie jedyną pamiątką po tak skrupulatnie poszukiwanym więźniu.

Policja przedsięwzięła więc na nowo polowanie na niebezpiecznego ptaszka. Wkrótce też ślady jego doprowadziły do miejscowości Garches gdzie zamieszkiwała jego kochanka. Dom ten pozostał od tej chwili pod nieustającym tajnym dozorem, ale oprócz owej dziewczyny, która była również i kuzynką włamywacza, policja nie mogła wpaść na żaden inny podejrzany trop.

Dnia pewnego, ajenci mając już dosyć biernej obserwacji, wkroczyli do mieszkania dla przedsięwzięcia w niem rewizji. Jakież było ich zdumienie, gdy w chwili tej zastali piękną kuzyneczkę siedzącą w ślicznym pieniuarze przed lustrem i golącą sobie zarost.

Kuzyneczką tą okazał się sam Andrzej Petit, który zamieszkiwał po swej ucieczce w Garches i przebrany w damskie szatki cudownie imitował własną kochankę.

Jednakże drugi schwytany również przed niedawnym czasem opryszek nazwiskiem Eugenjusz Bergon, przeszedł pomysłowością swego kolegę Petita.

Trzydzieści rozrzuconych po całej Francji więzień i domów poprawy znały go, jako swego dłuższego lub krótszego pensjonarza. Wreszcie Bergon postanowił zostać kupcem.

Nowy swój zawód rozpoczął on w maleńkim miasteczku Charente jako sprzedawca uliczny. Sprzedawał więc noże kuchenne i rozmaite naczynia i przybory stołowe... które skradł innemu handlarzowi w Pontoise.

Po wyprzedaniu towaru, powrócił on z powrotem do Pontoise i tam ukradł 4000 jaj. Do tak wielkiego transportu musiał on ukraść również i auto ciężarowe. Czego dokonawszy, pociągnął ze swym towarem do Troyes, sprzedał swe 4000 jaj, a ukradł natomiast 30 skrzynek mydła.

Ze swym pierwszorzędnym towarem odwiedził on miasteczko Narbonne i tam dobrał sobie wspólnika, ponieważ interes rozwijał się świetnie i nie mniej świetnie zapowiadał się na przyszłość.

Połączeni wspólnicy odwiedzili w swych handlowych interesach Carcosorne a tu postarali się o wielki transport wyrobów żelaznych, które im dwaj żandarmi pomogli naładować na auto.

W myśl jednak przysłowia: „powiedziały jaskółki, że nie dobre są spółki" niezadowolony z czegoś wspólnik „wsypał" swego przedsiębiorczego kompana i w ten sposób spółka ta została zlikwidowana przez policję, a obadwaj jej właściciele poszli za kratę.

Oryginalna przygoda

Królowa Marja angielska

w aucie przygodnego znajomego

Wysoki gwardzista, stojący w postawie wyprężonej w swej ciężkiej bermycy na głowie, przed pałacem buckinghamskim, rezydencją jegomości króla angielskiego miał temi dniami nielada powód do zdziwienia.

Oto przed pałac zajechało małe, dosyć obdrapane i zniszczone auto taniego typu, i z tego lichego pojazdu wysiadł nie kto inny, jeno jej królewska mość Królowa Marja we własnej osobie. Gwardzista służbiście oddał powinne honory, zerkając zarazem ciekawie ku kierowcy samochodu, z którym uprzejmie, przez podanie ręki, żegnała się królowa, a który w swym podniszczonym garniturze wyglądał na urzędnika niezbyt wysokiej kategorji.

Przybycie królowej Marji do domu w tem niepokaźnem aucie, w towarzystwie zupełnie obcego człowieka, było epilogiem zajścia, które wydarzyło się na jednej z ulic Londynu. Oto w samochodzie, którym jechała królowa Marja „nawaliła kicha" a kierowca, nie chcąc narazić swej pani na czekanie, udał się do najbliższego telefonu, aby zażądać z pałacu przysłania innego auta.

Tymczasem w przewodach telefonicznych coś się zepsuło, komunikacja była przerwana, i kierowca, nie mogąc uzyskać połączenia z garażem pałacu, zabierał się do naprawienia szkody, podczas gdy królowa cierpliwie czekała, aż samochód będzie mógł ruszyć.

Dystyngowaną damę zauważył właściciel małego, dwuosobowego samochodu, pewien urzędnik bankowy, który przedstawiwszy się jej zaofiarował się, że ją zawiezie do domu.

Królowa wdzięcznie przyjęła propozycję i wymieniła adres: pałac Buckinghamski. Dopiero wówczas poznał urzędnik, kim jest jego przygodna pasażerka.

Nazajutrz po tem zdarzeniu zjawił się w jego mieszkaniu służący z pałacu królewskiego i wręczył mu w imieniu królowej mały pakuneczek: złotą papierośnicę, w której wnętrzu wyryte były słowa: „Na pamiątkę wspólnej przejażdżki samochodowej, od królowej Marji".

Straszna zemsta azjaty

Zamordował dwie niewinne osoby

Do Paryża nadeszła wiadomość o strasznej potrójnej tragedji w cudzoziemskim legjonie francuskim, stacjonowanym obecnie w Syrji.

W legjonie tym służył porucznik Frandon, człowiek żonaty, który miał do niedawna ordynansa Kambodżanina.

Ten ordynans okazał się niemożliwy, wobec tego porucznik Frandon usunął go ze swojej służby i wziął innego żołnierza.

Kambodżanin jednakże wziął to po azjatycku. Uważał wydalenie „za utratę twarzy" przez siebie i przemyśliwał nad straszną zemstą.

Wiedział, kiedy porucznika niema w mieszkaniu. Pewnego popołudnia wszedł do jego domu, uzbrojony w karabin.

Najpierw udał się do kuchni i jednym strzałem zabił ordynansa, który zajął jego miejsce. Następnie wszedł do pokoju małżonki porucznika Frandona.

Ale pani Frandon, dzielna kobieta, usłyszawszy pierwszy strzał, pochwyciła jeden z rewolwerów swego męża i zaledwie Kambodżanin wszedł do pokoju, strzeliła do niego, raniąc go w udo.

Kambudżanin jednak miał tyle siły jeszcze, że na strzał odpowiedział strzałem, zabijając panią Frandon na miejscu.

Po dokonaniu tego strasznego czynu, wyczołgał się do ogrodu i tam wystrzałem z tego samego karabinu odebrał sobie życie.

Porucznik Frandon, powróciwszy do domu, znalazł już tylko 3 trupy, jako świadków dramatu dziwnej zazdrości i zemsty.

DUCH LASÓW

Z wierzeń ludowych:

„Dziadek leśny" — „lasownik" — „wiedźma głodawica" — „olbrzym leśny" — „borowy"

Duch lasów powstał niezawodnie ze zlania się pierwotnych, jednostkowych duchów drzew, choć szczątków wiary w demony drzew nie znajdujemy dzisiaj wcale, nawet u pierwotnych ludów u wschodnich kresów oddziaływania Słowiańszczyzny.

„Dziadek leśny" w Krakowskiem — jak przedstawia go jedna baśń, napisana przez Ciszewskiego — ma dużo rysów wspólnych z typem, występującym w baśniach braci Grimm. Jest to więc karzeł wysokości trzech stóp. Posiada „sześć sięgów brody", którą na pogodę rozpuszcza, leżąc w leśnym ogrodzie w cieniu jabłoni, a na słotę zwija i stula. Laskę ma żelazną trzycetnarową, głos potężny, siłę mocarza; cechuje go dzikość i brutalność.

Inną odmianę leśnego dziadka przedstawia baśń z puszczy radomskiej; mieszka on w jamie pod „siedmiodębem", na leśnej polanie, w środku nieprzebytych lasów. Ma oczy jak djamenty, długą siwą brodę, splątaną z modrzewiowemi kiściami; ręce długie i silne. Do dyspozycji jego stoi zawsze wicher, sprowadzający burzę i pioruny, oraz gromadka wilków, broniąca matecznika przed najazdem ludzi.

Temu typowi dziadka leśnego odpowiada białoruski „lasownik", duży wzrostem i potężny siłą. Siedzibą jego jest cmentarz leśnego zwierza. Są różne „lasowniki". ale wszystkie złe i szkodliwe. Im mniejsze lasy zamieszkują, tem wzrost ich jest mniejszy. Posiadają oni żony, które powstają z dusz dziewcząt, przeklętych przez rodziców. Leśne żony wieszają się na gałęziach drzew, straszą myśliwych nagłym wrzaskiem lub sprowadzają na bagna i topią. To też ludzie składają „lasownikom" ofiary z soli i chleba, do którego wciskają kilka włosów, wyrwanych z własnej głowy i zaklinają ich sobie na błogosławieństwo. Towarzyszami „lasowników" są „podwieje", złe wiatry, przynoszące różne choroby.

Odmianą „lasownika" jest białoruski „leśny„ straszący ludzi ogniami oczu, olbrzymim wzrostem, albo też piskiem ptaka, kwileniem dziecka lub wyciem zwierza. Wyjątkowo tylko duch ten rzuca się na człowieka i dusi go.

Jak widać wszystkie powyższe odmiany leśnego ducha mają rysy, wykazujące wspólne źródło pochodzenia kultu drzew czy lasu.

W Polsce posiadamy jednak i inną formę leśnego ducha, o którym pisał E. M. w „Ludzie" I str. 206: „Wypaliwszy lasy, otwarto drogę dla wiedźmy głodawicy, która zaczęła co roku nawiedzać sioła. A była to istota tak żarłoczna, iż nawet z pod samych ust porywała ludziom kęs chleba. Zaczęto wtedy przemyśliwać, jakby jej zamknąć drogę Chłopi zagrodzili przerąb, usypali wały, ale to nic nie pomagało. Znachorowie radzili straż stawiać, uzbrojoną widłami — z rana jednak znaleziono wartowników bez duszy, a zwłoki ich obsypane grzybami. Pewien pustelnik poradził tedy, aby wykarczować pniaki i uprawiać ziemię, bo na zoranej ziemi nie może powstać ani upiór, ani strzyga, ani też wiedźma — albowiem grunt taki jest poświęcony. Usłuchali ludzie rady; lecz zanim skończyli robotę na rozległej przestrzeni, to powymierało karczowników siła. Wymierali wszyscy, co palili bory".

Intencja tej opowieści posiada odpowiednik w baśni o lokalnym charakterze z okolic Tomaszowa Mazowieckiego.

W lesie, na północ od Ujazdu, mieszkał olbrzym, który chadzał w towarzystwie wichru. Raz pojechało dwóch braci po ściółkę do tego lasu olbrzyma. Ogarnął ich wiatr, a potem zrobiła się cisza i olbrzym stanął przed nimi. Bracia uklękli za strachu i zaczęli się modlić. Wtedy znowu rozszedł się szum po lesie i olbrzym, nic im złego nie zrobiwszy, oddalił się zdaleka widać jeszcze było jego głowę, sterczącą nad wierzchołkami drzew. Bracia na nowo zabrali się do roboty. I znów zaszumiało, a olbrzym zjawił się przed nimi. Wtedy zrozumieli, że ten wielkolud broni im ściółki. Ledwo bracia ochłonęli z przestrachu, wdali się z nim w chytrą rozmowę:

— Czyja to ściółka?

— Drzew, — odpowiedział olbrzym nachyliwszy się ku ludziom.

—A czyje drzewa?

— Mojego pradziada.

— A czyje będą?

— Mojego prawnuka.

— A niewiada, niewiada! — zawołali bracia i podskoczywszy, wbili widły w serce olbrzymowi. Upadł zabity na ziemię z wielkim jękiem, a z jego ciała wyrosło olbrzymie białe drzewo z mnóstwem konarów. Od tego czasu niema żadnego ducha w lesie. Na miejscu olbrzymiej mogiły dzieją się dziś różne nieszczęścia: to ksiądz nogę złamie, to dziedzic pastерza postrzeli, to pęknie oś u wozu zapóźnionemu w drodze gospodarzowi.

Małe odmianki leśnego demona stanowią: „borowy" z Siedleckiego, karzeł z siwą, długą brodą, lub „duch leśny" z Sandomierszczyzny, straszący ludzi gwizdaniem z wierzchołków sosen, a także niezawodnie prototyp Boruty.

DODATEK LITERACKI

Gawędy z przeszłości teatru polskiego

Kłopoty teatru w Warszawie za czasów pruskich

Nie mało miał kłopotów Imci Pan Bogusławski, gdy, przybywszy w roku 1799 ze Lwowa do Warszawy, objął znowu dyrekcję teatru Narodowego. Nietylko musiał ustawicznie walczyć z cenzurą pruską, ale i z obojętnością elity towarzystwa warszawskiego, grupującej się wówczas koło księcia Józefa Poniatowskiego w pałacu pod Blachą. Wiadomo, że główną rolę w tym światku odgrywała Francuska, pani de Vauban, wówczas już nie pierwszej młodości, ale wpływ na księcia Józefa mająca duży.

Owóż małżonek pani Vauban zorganizował w pałacu Radziwiłłowskim teatr amatorski, w którym występowała hr. Potocka i Tyszkiewiczowa, Sułkowska i inni przedstawiciele arystokracji. Teatr ten cieszył się wielkiem powodzeniem, odciągając publiczność od teatru Bogusławskiego, do którego z możnych tego świata uczęszczali jedynie Sołtykowie, Badeniowie, Sapiechowie, co dało asumpt zięciowi Bogusławskiego, Osińskiemu, do napisania wierszyka, kończącego się słowami:

Jeszcze Polak po polsku i pisze i czyta,

Bo nie cała Warszawa iest blachą pokryta.

Zwrot o „blasze" odnosił się do pałacu pod Blachą.

Złota młodzież warszawska wyśmiewała widzów teatru polskiego, uznając jedynie teatr w pałacu Radziwiłłowskim, który nazywano teatrem society. Jeszcze większem powodzeniem cieszył się teatr francuski, gdy amatorów zluzowali w 1806 roku fachowi aktorzy francuscy. Między stronnikami teatru polskiego i francuskiego dochodziło do kłótni i awantur. Gdy np. w teatrze polskim grano „Sierotę chińskiego" Woltera w przekładzie przyjaciela Sapiehów Radowickiego, stronnicy teatru society przedstawienie wygwizdali. W odpowiedzi na to Sapiehowie wyświstali reprezentację francuską i w dodatku, — jak pisze w pamiętnikach hr. Józef Krasiński — „wrzuceniem czegoś niezmiernie śmierdzącego w piec teatralny rozpędzili publiczność". Na tem walka się nie zakończyła. Na drugi dzień stronnicy Francuzów nie dopuścili do przedstawienia polskiego, nazajutrz znowuż partja Sapiehów nie pozwoliła grać Francuzom. Te intrygi z obu stron ustały dopiero po kilku pojedynkach, porąbaniu rąk, ucięciu nosa...

O tych kłopotach teatru polskiego pisze Kajetan Koźmian, wspominając o tem, że Staś Potocki, który wspierał teatr francuski, ale nie widział w tem przeszkody dla rozwoju sceny narodowej, napisał specjalną w tej sprawie sztukę, którą srodze skrytykował propagator teatru polskiego ks. Dmochowski. Wówczas Potocki puścił między publiczność wierszyk:

Nie wielka z strony mojej byłaby ofiara
Końcem mojego pióra pogromić pijara,

na co Dmochowski odpowiedział:

O sąd i smak nakoniec nie będę się spierał,
Taki z ciebie literat, jakiś był generał.

Wśród takiej atmosfery działał teatr za czasów pruskich w Warszawie.

——oOo——

Pochwała uczonych

Paradoksalna książka filozofa amerykańskiego

W paradoksalnej książce „In defense of Women" (W obronie kobiet) essayista i filozof amerykański, mr. H. L. Mencken, podtrzymuje tezę wyższości mężczyzn nieżonatych nad tym, którzy wstąpili w związki małżeńskie. Psze on: „o ogólnej wyższości nieżonatych, utrwalonej przez badaczy ludzkości — wyższości tak wybitnej, że trudno jest znaleźć sześciu pierwszorzędnych filozofów, którzyby byli żonaci".

Pięciu sławnych i nieżonatych filozofów: Kant, Spinoza, Szopenhauer i Nietsche służą mu do podtrzymania tej tezy. Z czasów współczesnych mógłby dać angielskich wybitnych mężów stanu Haldane'a i Balfoura, w muzyce Haendel'a, Brahms'a i Beethoven'a, malarzy — Leonardo, Michelangel i Turner. Typem starokawalerstwa nazwaćby można życie wielkiego uczonego Newtona. Żył, pracował, zasłużył się ludzkości, nie myśląc o małżeństwie i doczekał się lat 85. Dalton, wielki chemik angielski, wsławiony teorją o atomach, przyznawał, że nigdy nie miał czasu na żeniaczkę. Idealnym starym kawalerem wśród poetów był Horacy, żyjący w swej sabińskiej wiosce.

O Kancie pisze Geegge Santayana: „Mały, zeschły stary kawaler". To samo można powiedzieć o francuskim geniuszu Wolterze, którego twórczość odpowiada pojęciu o starym cyniku, ale który żył w związku, mało się od małżeńskiego różniącym. Taki znawca psychologji kobiecej, jak autor „Pani Bovary", Flaubert, pomimo pięknej postawy i głowy, pomimo awansów, robionych mu przez panie, trwał uporczywie w starokawalerstwie.

Teorji o starokawalerach da się przeciwstawić legjon genjuszów, ludzi wielkich, ludzi czynu, szczęśliwych w małżeńskim związku.

Nowy dramat irlandzki

Nie każdy młody talent dopuszczony jest na deski „Abbey Theatre"

Instytucją narodową o wyrobionej sławie jest dubliński „Abbey Theatre", który w bardzo niedalekiej jeszcze przeszłości był wyrazicielem wszystkich porywów narodowych Irlandji świadectwem jej niespożytej siły i wielkich talentów. Jak niejedna instytucja Abbey Theatre, po osiągnięciu przez Irlandję upragnionej niepodległości, skostniał trochę w swoich zasadach i nie każdy młody talent dopuszczony jest na jego deski.

Pisaliśmy już, jak bardzo ruch teatralny rozwinął się i podniósł w wolnej Irlandji, jak jest jednym z najpoważniejszych czynników kulturalnych, siewcą i krzewicielem literatury własnej i obcej. Filarem tego ruchu jest obecnie dubliński Gate Theatre, który wystawił kilka miesięcy temu sztukę młodego dziennikarza irlandzkiego, Dawida Sears, „Juggernaut". Sztukę tę odrzucił Abbey Theatre i odmówił powtórnie jej przyjęcia po udzieleniu jej nagrody literackiej Tailteann.

Tymczasem sztuka miała niezwykłe powodzenia. Temat zaczerpnięty z czasów wojny angielsko- irlandzkiej, kiedy naród irlandzki w swych uczuciach wobec Sinn Fein i jego metod walki nie mógł dojść do zgody. Żołnierz republikański, zastrzeliwszy wywiadowcę—oficera angielskiego i zabrawszy jego papiery, szuka schronienia u rodziny konstytucyjnie usposobionej. Sprzeczne zapatrywania rodziny na jego działalność wywołują konflikt, ale w końcu zwycięża poczucie spólnoty narodowej i udaje się ułatwić ucieczkę poszukiwanemu przez władze.

Jakkolwiek „Juggernaut" jest pierwszą próbą autora na deskach teatralnych, zdradza wielkie wartości dramatyczne, poczucie teatru i wykazuje charakteryzację pewną i nieomylną.

Luciano Zuccoli

ROZMOWA LALEK

Nowela

(Przekład z włoskiego)

Przyszedł do mnie reporter z temi słowami:

— Pan redaktor przypomina sobie pewną młodą blondynkę, którą widzieliśmy kilka dni temu w teatrze, siedzącą w loży naprzeciw naszej... Znaleziono ją wczoraj wieczorem martwą w łóżką... Odebrała sobie życie... Niech pan posłucha...

Stanęła mi żywo przed oczyma. Siedziała w towarzystwie młodego bruneta, którego sylwetka odcinała się ostro na złocistem tle loży. Miała włosy ciasno splecione dokoła głowy, jakby chciała ukryć ich bogactwo. Włosy te w promieniach lamp elektrycznych rzucały złote refleksy. Była bardzo młoda. Zwróciłem jeszcze uwagę na jej ręce o długich palcach; od czasu do czasu opierała je o parapet loży.

— Czy nie chciałby jej pan zobaczyć? — pyta mnie reporter.

— Co? Patrzeć na trupa? Dziękuję.

Młodzieniec uśmiechnął się. Widział aż tyle trupów, był obojętnym świadkiem tylu smutnych widowisk, że niechęć moja wydała mu się dziwaczną.

— Z jakiego powodu odebrała sobie życie? — pytam.

— Z powodu ciszy.

Spojrzał na reportera, który nawet nie mrugnął powieką.

— Ciszy?

— Z powodu ciszy Wenecji...

— Czy cisza zabija?

— Widocznie.

— Chyba co innego było przyczyną jej śmierci. Czy młodzieniec, który jej wówczas towarzyszył w teatrze, był jej mężem?

— Nie. To był jej kochanek.

— Zatem sprawa jasna.. Pewnie ją zdradził i opuścił. Cisza jeszcze nikogo nie zabiła...

Nie dokończyłem zdania, a już zaczynam wątpić. Czy rzeczywiście cisza nie może przyprawić o śmierć? Cóż wiemy o tem, co się dzieje w duszy bliźniego?

Podchodzę do okna, uchylam story. Deszcz pada. Pada wolno, jednostajnie od rana; cały plac, na który wychodzą okna redakcji, lśni od wilgoci. Tam dalej, na moście, ukazują się czarne sylwetki, jakiś dzieciak w popielatym płaszczyku i czerwonym berecie wraca ze szkoły. I znów most na pewien czas pustoszeje, na placu nie widać żywej duszy.. Okna domów są zamknięte. Ach, ta Wenecja martwa, milcząca, jakże się różni od tej, którą znają cudzoziemcy wesołą, rozbawioną, szalejącą w blaskach wiosennego słońca, zmysłową...

— Spytałem wszystkich: portjera, dyrektora hotelu, pokojówkę, wszyscy mówili, że uskarżają się wyłącznie na ciszę.... „Ce silenec, ce maudit silence"...

— Czy znaleziono u niej pieniądze?

— Tak, około tysiąc dwieście lirów.

— A kochanek?

— Kochanek wyjechał trzy dni temu i miał powrócić jutro.

— Jaki pan naiwny. Kochanek nie wróci ani jutro ani pojutrze. Dziewczyna wiedziała o tem i dlatego odebrała sobie życie.

— Pan wybaczy, panie redaktorze. Mając do dyspozycji tysiąc dwieście lirów, mogła za nim podążyć.

— Zapewne; musiałaby jednak wiedzieć dokąd.

— A jednak wszyscy utrzymują, że zabiła się z powodu dręczącej ją ciszy, — obstaje młodzieniec.

Nie odpowiadam; słucham. Wsłuchuję się w tę ciszę, która — rzecz dziwna — czyni wrażenie czegoś konkretnego, dotykalnego, czegoś, co można usłyszeć jak szmer.... Jest to cisza wiosek zagrzebanych w śniegu, cisza rozpraszająca się bez echa... W tem dochodzą z daleka dźwięki metalowe dzwonów, coraz bardziej słabnące, przytłumione, głuche... Cichną zupełnie i znów zapanowuje milczenie nieubłagane, bezgraniczne....

Deszcz wciąż mży, po wilgotnych stopniach mostu wolno przesuwają się ciemne postacie... Dlaczegóż właściwie nie miała skończyć samobójstwem, opuszczona i sama jedna w tym całunie milczenia, obca. wśród obcych?

— Jak się nazywała?

— Helena... lat dziewiętnaście.... uciekła z domu z tym młodzieńcem, którego widzieliśmy w teatrze. Zostawiła list do rodziny i wpakowała sobie kulę w serce. Nie uskarżała się na wyjazd swego kochanka, natomiast narzekała na ciszę, melancholję, deszcz, zimno. Mówiła, że wyobrażała sobie Wenecję zupełnie inaczej.

— Czy sądziła, że w grudniu może tu być ciepło? Mógł był ją wywieźć do Kairu...

— A milczenie...

— A więc dlaczego stąd nie wyjechała? W Londynie, Paryżu, Neapolu jest życie, wrzawa, która oszałamia i pozwala zapomnieć o własnych troskach i bólach.

— Zbłądziła, zabłąkała się tu i umarła — mówi mój reporter.

— Pan przemawia stylem napisów na nagrobkach.

Urywamy rozmowę. Dziwnie szybko z szarego nieba opadł mrok; latarnie gazowe już oświetlają, wilgotne chodniki: za oknami palą się lampy naftowe.

— Możebyśmy jednak poszli ją zobaczyć!...

— Dobrze chodźmy.

Idziemy przez uliczki wąskie; po drodze spotykamy nielicznych przechodniów, ledwie dostrzegalnych przy słabem świetle latarń gazowych. Zaprawdę trzeba mieć nerwy ze stali, by obojętnie znosić samotność i ciszę w tem ponu-

SPEŁNIONE MARZENIA

Andrzej Bartczak pracował w fabryce. Zarabiał niewiele, gdyż fabryka była czynna tylko cztery dni w tygodniu, a tu w domu gromadka dzieci, które trzeba było nakarmić i przyodziać.

Najstarszy syn Bartczaka 15—letni Józek, na którego liczył ojciec, że będzie mu pomocą zawiódł pokładane w nim nadzieję.

Słaby był i chorowity. Do pracy fizycznej nie zdradzał najmniejszej ochoty zajęty całkowicie książką. Uczęszczając też do szkoły powszechnej od paru lat był zawsze jednym z pierwszych uczniów.

Stary Bartczak nie mógł nigdy się nim wyręczyć, bo Józek jeżeli nie czytał to napewno coś „bazgrał" jak wyrażał się ojciec.

To też całe przywiązanie Bartczaka skoncentrowało się na 13—letnim Franku. Franek o dwa lata młodszy od Józka przewyższał go wzrostem o całą głowę. Rozrośnięty nad wiek odznaczał się też siłą i cała praca mężczyzny w domu spoczęła na jego dziecięcych barkach.

— Z tego chłopaka będą miał pociechę — rozważał niejednokrotnie Bartczak. — Za rok skończy szkołę powszechną i pójdzie pracować na chleb. Lżej mi będzie.

Do nauki i przymusu szkolnego odnosił się Bartczak niezbyt przychylnie.

— Każą dzieciakowi uczyć się różnych rzeczy — mawiał dość często, z których niema najmniejszego pożytku. Nauczyliby ich lepiej na chleb pracować, żeby byli pomocą dla swoich rodziców.

To też zły był na Józka ,że ten garnął się do nauki i choć wiedział iż dziecko jest słabe zadecydował oddać go do jakiejkolwiek bądź pracy, aby tylko odciążyć swój skromny budżet.

Oznajmił też Józkowi:

— Trzeba pomyśleć o tem abyś darmo chleba nie jadł. Ja z każdym dniem jestem coraz to starszy i coraz trudniej mi jest na was zarobić.

— Ja chciałbym się uczyć — odezwał się nieśmiało chłopiec.

— Uczyć! — zawołał ojciec. — Źle masz chyba w głowie. Na naukę trzeba pieniędzy, a u nas bardzo często niema co do garnka włożyć. Nauka jest dla bogatych — filozofował dalej Bartczak — dla nas biedaków pozostała tylko ciężka praca.

W oczach chłopca ukazały się łzy, co widząc matka pospieszyła z pomocą swojemu pierworodnemu, którego z uwagi na jego zdrowie najwięcej ze wszystkich dzieci kochała.

— Słuchał Andrzeju — powiedziała — Józiek jest słabowity do pracy ciężkiej się nie nadaje. Rozmawiałam niedawno z jego profesorem, mówił, że dziecko jest bardzo zdolne niech się więc dalej uczy, a będą z niego ludzie.

— Ludzie, ludzie przedrzeźniał Bartczak. — Zanim będą z niego ludzie pomrzemy z głodu.

— Możeby jednak spróbować... — rozpoczęła matka.

— Czy i tobie kobieto w głowie się przewróciło? — krzyknął zaperzony Bartczak. — Za co będziemy uczyli chłopaka? Skąd weźmiesz pieniądze.

Postanowiłem, że najdalej za dwa tygodnie chłopak bierze się do uczciwej pracy. Dość wałęsania się z książeczką pod pachą i zbijania bąków.

Matka umilkła nie chcąc drażnić swojego męża. Ale gdy dzieci poszły spać rozpoczęła szturm na nowo.

Znała ona dobrze naturę Bartczaka. Wykrzyczy się, wyzłości wreszcie przystanie — tak zawsze było.

I teraz też dopięła swojego celu.

— Dobrze — zgodził się Bartczak — ale niech to nic nas nie kosztuje, tak jak w szkole powszechnej.

Następnego dnia Bartczakowa poczęła informować się o warunki przyjęcia do szkoły i ku wielkiej swej rozpaczy dowiedziała się dopiero teraz, że opłaty w szkołach średnich są tak wielkie, iż przy skromnych zarobkach Bartczaka niema nawet o czem marzyć aby Józek mógł się dalej kształcić.

Młody chłopak zmartwił się ogromnie, gdy po rozmowie z matką dowiedział się o wyniku jej starań.

— Trudno moje dziecko — tłumaczyła mu matka — nie jesteśmy na tyle bogaci, aby cię do szkoły posyłać. Trzeba się z losem pogodzić. Dostaniesz jakąś lekką pracę, więc zbyt się nie będziesz męczył, a i sił przytem nabierzesz.

Upłynęło kilka dni. Pewnego wieczora stary Bartczak oznajmił.

— Znalazłem pracę dla Józka.

Słysząc to, chłopak zatrząsł się całem ciałem.

Dotychczas żywił skrytą nadzieję, że coś się zmieni w jego życiu i będzie mógł się uczyć.

— Mój majster — ciągnął dalej Bartczak, nie zważając na pobladłe oblicze dziecka — ma znajomego, który założył sobie sklep spożywczy i Józek będzie tam pracował. Narazie dostanie całodzienne utrzymanie, a dalej to zobaczymy.

— Na przyszły tydzień — Bartczak zwrócił się do chłopca — idziesz do pracy

Tak więc los Józka został przesądzony.

Musiał pożegnać się ze swojemi marzeniami, w których widział się po skończeniu inżynierem w jakiejś wielkiej fabryce.

Nadszedł fatalny dla Józka dzień.

Z samego rana ojciec odprowadził go na miejsce pracy.

— A pamiętaj chłopcze — przestrzegał go — nie leń się, bo jak cię wyrzucą, to ci takie lanie spuszczę, że popamiętasz całe życie. Matka cię nie ochroni... Wiedz, że ja, będąc w twoim wieku, ciężko już w fabryce pracowałem i chleba darmo nie jadłem.

Późnym wieczorem wracał Józek do domu. Plecy bolały go ogromnie, a ręce miał do krwi pościerane. Nogi z wielkim trudem unosił do góry, tak był zmęczony. Przez cały dzień biegał ze sklepu do piwnicy i z powrotem, nosząc worki i skrzynie, których ciężar był ponad jego słabe siły.

— Chyba już nie pójdę do tej roboty — rozważał — przecież ja tam nie wytrzymam.

Ze łzami w oczach wszedł do mieszkania. Zdziwił go świąteczny nastrój, jaki tu panował. Czysto, jasno, na stole stos bułek, na talerzach wędlina. Nie brakowało też butelki z wódką, którą Bartczak nie gardził.

Wchodzącego chłopca chwyciła w ramiona matka i poczęła ściskać i całować.

— Będziesz się uczył, moje dziecko — wołała radośnie. Jutro już nie idziesz do pracy.

Z chaotycznych słów matki Józek zrozumiał, że spotkało ich wielkie szczęście.

Bartczakowa w tajemnicy przed mężem i dziećmi, pracując dorywczo tu i owdzie, zaoszczędziła sobie trochę grosza i od czterech miesięcy grała na loterji. Myślała, że już nie wygra, aż tu dzisiaj popołudniu otrzymuje zawiadomienie że wygrała dziesięć tysięcy złotych. Zakładają więc sobie sklep, a Józek idzie do szkoły.

Józek z niecierpliwością oczekuje rozpoczęcia roku szkolnego. Napewno zostanie inżynierem w przyszłości, bo pragnie tego koniecznie. Matce opowiada szeroko o swoich planach na przyszłość.

Z jednem się tylko kryje. Gdy tylko zacznie zarabiać, kupi sobie los na loterję. Jeden, drugi, dziesiąty... Napewno wygra i założy fabrykę, w której będzie głównym dyrektorem.

Ano czekajmy, może i do Józka uśmiechnie się szczęście i zostanie bogatym fabrykantem?

J. N.

Czem poeci właściwie na chleb zarabiają?

Poezja nie tuczy. Jest to prawda znana od wieków. Są wprawdzie wyjątki, że i poetom dobrze się powodzi, że nawet dochodzą z czasem do pewnej zamożności, są to jednak rzadkie wypadki.

Setki, tysiące wybitnych poetów różnych czasów przymierało głodem i w rezultacie nic im nie pozostawało jak chwycić się jakiegoś ubocznego zajęcia.

Beaumarchais był handlarzem drzewa, Balzac genjusz pracowitości był zawsze opętanym najrozmaitszemi ideami zarobkowemi i pomysłami przedsiębiorstw. Wedekind był z młodych lat szefem reklamy we fabryce Maggi'ego, Gustaw Meyring autor „Golema" był bankierem w Pradze i dopiero, gdy zbankrutował, został poetą. Bardzo wielu poetów pochodzi ze stanu nauczycielskiego n. p. największa poetka szwedzka Selma Lagerlöw. Popularny i bardzo lubiany szwajcarski poeta Ernest Zahn jest do dziś dnia właścicielem restauracji nad jeziorem Zurychskiem.

Wielkiego kontyngentu wybitnych poetów i powieściopisarzy dostarcza stan lekarski, że wymienimy tu tylko naszego Boy'a. Zadziwi się zapewne niejeden, że wielki Henryk Ibsen był aptekarzem. Jack London był poławiaczem ostryg, przemytnikiem, chwilowo nawet — bandytą morskim, Eugenjusz O'Neill był właściwie wszystkiem: doglądaczem bydła na okrętach, marynarzem, dozorcą we fabrykach, komedjantem w wędrownym cyrku.

Gdy rzucimy okiem na literaturę polską, dowiadujemy się, że ceniony poeta Or-Ot był subjektem handlowym, Artur Gruszczyński — buchalterem, poeta Słoński — dentystą, Stanisław Przybyszewski z zawodu muzykiem a potem urzędnikiem pocztowym, Sewer — ziemianinem, Wyspiański — właściwie malarzem, Wachholz — świetny tłumacz Fausta jest lekarzem, Gamaston (Kamiński) był adwokatem, Asnyk i Tetmajer byli dziennikarzami, Edmund Wasilewski urzednikiem magistratu.

rem mieście. Cóż jednak cisza i ciemność obchodzi stałych mieszkańców Wenecji, mających tu swe ogniska domowe? Ich szczęście jest zawarte w tem milczeniu i tem uroku, jak majątek skąpca w skrzyni, ukrytej gdzieś w tajemniczych podziemiach.

Ale Helena nie miała tu nikogo. Dla ukochanego mężczyzny uciekła z domu i tu, zdala od rodziny, została zawiedziona w swych uczuciach, opuszczona... Cisza ją złamała...

Zatrzymujemy się. Reporter stoi już przed hotelem, rozmawia z portjerem, potem z dyrektorem.

— Właściwie nikogo nie wpuszczamy, — mówi dyrektor hotelu, — jednak dla prasy nie ma barjery... Telegrafowaliśmy do rodziny... Ja osobiście pragnąłbym, by się to już jaknajprędzej skończyło... plotki bardzo nam szkodzą... Co za fatalny wypadek... Objaw silnej neurastenji. Nie mogła znieść ciszy. Biedna mała. Panie przysłały jej kwiaty, mnóstwo kwiatów. Zobaczy pan. Leży w pokoju numer 34, drugie piętro.

Drzwi pokoju są strzeżone przez policjanta.

Uderza nas ostry zapach fijołków, których jest taka obfitość, że oświetlony pokój nabrał ametystowych refleksów. Fijołki rozsypane są wszędzie: na komodzie, na stole, na ziemi; splecione w girlandę otaczają zwierciadło, które jeszcze wczoraj odbijało postać dziewczęcia, a jutro już odbijać będzie obraz znudzonego przejezdnego turysty.

Okna wychodzą na Canale Grande, ca[ły] już otoczony gęstą mgłą. Zmrok ustąpił miejsca nocy. Słychać leniwie spadające z rynny krople deszczu. Te powolne uderzenia [zazn]aczą czas jak zegar i dowodzą, że deszcz pada i nie ustaje.

Rozglądam się po pokoju: na komodzie leży grzebyk szyldkretowy inkrustowany sztucznemi brylancikami, lśniącemi wśród fjołków; trochę dalej czarna aksamitka, służąca do przybrania włosów, wreszcie ręczne lusterko w ramce ze słoniowej kości.

Po drugiej stronie pokoju jest łóżko, na którem leży ona.

Leży, mając ręce wyciągnięte wzdłuż bioder i włosy rozpuszczone. Czarna aksamitna suknia strasznie podkreśla śmiertelną bladość twarzy i nadaje włosom barwę lśniącego złota. Oczy są zamknięte, pokrążone sinemi obwódkami, usta zupełnie białe.

-- A cóż to takiego? — zapytuję szeptem zdumiony.

Obok twarzy umarłej dostrzegam ledwie widoczną wśród mnóstwa fjołków inną twarzyczkę z otwartemi oczami, uśmiechniętą, przypominającą twarzyczkę dziecka.

— To jej lalka, — odpowiada reporter zciszonym głosem. — Znaleziono ją obok niej i tak pozostawiono

Lalka! Lalka! o blond włosach, ubrana w czarną aksamitną sukienkę, jak jej właścicielka, uśmiecha się figlarnie, wnosząc w ten ponury, śmiertelny nastrój jakieś tchnienie życia...

Była jej przpjaciółką.... Razem będą pochowane... Niebieskie oczki patrzą na mnie wesoło i niewinnie, jak by chciały powiedzieć: „Nie martw się. Mnie i jej jest dobrze. Wypoczywamy wśród tych pięknych fjołków; bardzo przyjemnie tak leżeć... Widziałam ją płaczącą, a teraz śpi spokojnie... Znam wszystkie jej tajemnice i wiem, że z radością powitała śmierć... Nie budźcie jej, zostawcie ją w spokoju..."

Lalka rzeczywiście robi wrażenie uszczęśliwionej, że znajduje się ze swą panią wśród tylu kwiatów. Oczy jej śmieją się, a różowa twarzyczka promienieje zadowoleniem.

— Czy nie zostawiła jakich listów? — pytam półgłosem.

Jedyny list do rodziny. O ile się nie mylę, już to panu powiedziałem.

— A do kochanka? Ani słowa?

— Ani słowa.

— To dobrze. Pogarda!

I nie wiem czemu sprawia mi to taką przyjemność, że zapominając się wymawiam te słowa głośno.

— Wróciła do lalki, — mówię już ciszej.

Patrząc na nią, tak młodą, ubraną w tę czarną aksamitną suknię, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że miłość była dla niej zbyt cierpkiem jeszcze owocem i że lalka bardziej odpowiadała.

Cudzoziemka, opuszczona w tem mieście ciszy, wróciła do lalki, jedynej wiernej przyjaciółki.

Wczoraj wieczorem wiodły ze sobą rozmowę obie blondynki, obie jednakowo ubrane, obie samotne i niewinne.

— Jestem sama, — powiedziała dziewczyna. — I cierpię, bardzo cierpię. Co mam robić?

— Ja nie cierpię, — odpowiedziała laleczka z wosku i drzewa. — Jestem wesoła, bo nie mam serca, które bije. Słyszysz. Śmieję się...

— Moje serce bije strasznie i sprawia mi ból, okropny. Nie mogę się śmiać. Widzisz Płaczę...

— Dlaczego nie zatrzymasz swego serca Zatrzymaj je, jeżeli cię męczy. Będziesz się potem mogła śmiać.

— Tak sądzisz

— Tak. Widziałam kiedyś, jak zegarmistrz, u którego byłam w oknie wystawowem, zanim mnie kupiłaś, zatrzymał zegarek, który spieszył się i uderzał jak twoje serce. Czy serce twoje nie jest podobne do zegarka? Jeżeli bije za silnie i sprawia ci ból, powinnaś je zatrzymać

Wówczas dziewczyna położyła lalkę na łóżku i sięgnęła po broń.

— Poczekaj, zaraz je zatrzymam.

I kładąc głowę na poduszcę obok główki lalki pociągnęła za cyngiel.

—A widzisz, teraz jest dobrze, — powiedziała lalka, — serce ci nie bije i już nie czujesz bólu. — A więc śpijmy...

Dziewczyna usnęła na wieki, a lalka o szeroko otwartych niebieskich oczach strzeże jej snu; patrzy na mnie, jakby mi chciała powiedzieć, że tak jak się stało jest najlepiej....

— Wyjdźmy stąd, — mówię szeptem, — zostawmy je w spokoju.

Przed opuszczeniem pokoju gaszą światło elektryczne.

— Tak będą lepiej spały...

Mój towarzysz potakuje ruchem głowy. Wychodzimy z hotelu i w głębokim milczeniu wracamy przez ciche i ciemne uliczki...

KRONIKA

SIERPIEŃ **25** NIEDZIELA

DZIS: Ludwika Kr. Fran.
JUTRO: N. M. P. Jasnogórskiej

Wsch. słońca g. 4 m. 34
Zachód „ g. 18 m. 42
Ws. księżyca g. 20 m. 54
Zachód „ g. 10 m. 41

Baczność Czeladzie Kowale!

Gospoda Czeladzi wzywa wszystkich swych członków o przybycie na Nadzwyczajne Zebranie, które odbędzie się w lokalu „Resursy" przy ul. Kilińskiego 123 dnia 25 sierpnia o godzinie 2 w I terminie, a o 4—tej w II terminie bez względu na ilość członków, sprawy bardzo ważne.

Zarząd.

Baczność Czeladzie Tokarze!

Gospoda Czeladzi wzywa wszystkich swych członków o przybycie na Nadzwyczajne Zebranie, które odbędzie się w lokalu „Resursy" przy ul. Kilińskiego 123 dnia 25 sierpnia o godzinie 2 w I terminie, a o 4—tej w II terminie bez względu na ilość członków, sprawy bardzo ważne.

Zarząd.

Nie będzie redukcji w fabryce Państwowego Monopolu Tytuniowego

Przed dwoma tygodniami wśród robotników pracujących w fabryce Państwowego Monopolu Tytuniowego w Łodzi wywołała olbrzymie poruszenie wiadomość o zamierzonej przez dyrekcję fabryki redukcji robotników.

Jak się obecnie dowiadujemy, dyrekcja główna odstąpiła całkowicie od myśli przeprowadzenia redukcji w fabryce łódzkiej. (w)

Walka z drożyzną

Województwo łódzkie dostało w dniu wczorajszym okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zawierający instrukcję dokładnego badania przyczyn wahania cen. Pozatem okólnik nakazuje wzmocnienie opieki nad komisjami cennikowemi oraz baczne śledzenie i walkę z objawami nieuczciwej konkurencji, oszustw na wadze i t. d. Należy przypuszczać że okólnik ten przyczyni się w pewnym stopniu do zahamowania drożyzny. (p)

Zmiany w wojsku

Jak się dowiadujemy, rozkazem M. S. Wojsk. ppułk. Adam Haberling z 19 p. p. mianowany został komendantem placu w Łodzi.

Tym samym rozkazem mjr. dypl. Marjan Kluska z D. O. K. IV mianowany został szefem sztabu X dywizji piechoty w Łodzi.

Pomoc rządowa dla sadownictwa

Wobec wielkich strat, jakie wskutek mrozów ub. zimy poniosło nasze sadownictwo i szkółkarstwo, rząd postanowił przyjść z pomocą kredytową tym gałęziom produkcji.

W tym celu ministerstwo Rolnictwa, aby ułatwić korzystanie z kredytów Państwowego Banku Rolnego, przeznaczyło ze swego budżetu potrzebne sumy na obniżenie oprocentowania trzyletnich pożyczek banku dla właścicieli handlowych szkółek drzew owocowych oraz dla właścicieli tych sadów handlowych, które stanowią główne źródło dochodu drobnych gospodarstw.

Nadto ministerstwo pokryje oprocentowanie pożyczek, udzielonych pierwotnie do końca 1928 r. przez Państwowy Bank Rolny na zakładanie sadów, a następnie przedłużonych na okres dwu lat w wypadku wymarznięcia sadów.

Wszelkie podania o wyżej wymienione pożyczki ulgowe, względnie o ich przedłużenie, należy kierować bezpośrednio do właściwych oddziałów Państwowego Banku Rolnego.

Katastrofa kolejowa pod Kutnem

Trzynaście wagonów strzaskanych — tor poważnie uszkodzony

W piątek o godzinie pierwszej po północy wydarzyła się poważna katastrofa kolejowa na 9 kilometrze pod Włocławkiem, na linji

Kutno—Włocławek.

Szczegóły katastrofy są następujące: Pociąg towarowy idący z Torunia wpadł na posterunku kolejowym nr. 2 na zwrotnicy Warząchewka na pociąg towarowy zdążający z Kutna do Łodzi.

Lokomotywa pociągu toruńskiego wpadła z niesłychaną siłą na końcowe wagony pociągu kutnowskiego, załadowane węglem, wapnem i drzewem. Wskutek zderzenia 13 wagonów

zostało całkowicie strzaskanych.

Tumany białego kurzu z wapna zasłoniły miejsce katastrofy nieprzejrzaną mgławicą. Parowóz pociągu toruńskiego, w którym popękały rury,

zaczął się palić

jednak szybka akcja maszynisty i palacza, zapobiegła ewentualnemu pęknięciu kotła.

Wykolejone i zdruzgotane wagony wypadły na prawą stronę toru uszkadzając poważnie

linję telegraficzną.

Kilkanaście słupów telegraficznych zostało wywróconych.

Katastrofa przypominająca rozmiarami niemal straszliwą katastrofę kolejową w Łodzi na stacji towarowej Karolew, pociągnęła za sobą

ofiary w ludziach

lecz nie tak straszne.

Szczątkami wagonów przygnieceni zostali hamulcowi: Maurer i drugi nieustalonego dotąd nazwiska. Obu musiano przewieźć do szpitala w Kutnie.

Hamulcowy Maurer znajduje się w agonji przedśmiertnej.

Oprócz wymienionych zostali lżej poranieni dwaj inni kolejarze.

Tor kolejowy

został uszkodzony

poważnie, tak, że pociąg pośpieszny z Poznania przez Toruń do Warszawy zmuszony był z przed miejsca katastrofy cofnąć się z powrotem do Torunia, skąd wyruszył do Warszawy przez Mławę. Do godziny 12 w południe tor nie został jeszcze oczyszczony. Komunikacja odbywa się z wielkiemi przeszkodami.

Przyczyną katastrofy było

źle nastawiona zwrotnica.

Kto ponosi winę wypadku dotąd nie ustalono. Przybyła z Warszawy komisja bada przyczyny katastrofy i wynikłych strat.

Wolne miejsca

Kto chce otrzymać pracę niechaj się zgłosi do P. U. P. P.

Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy w Łodzi, Kilińskiego 52, poszukuje kandydatów z dobremi świadectwami i referencjami do obsadzenia następujących posad:

NA WYJAZD W KRAJU

W oddziale dla rzemieślników i robotników

4-ch gatrarzy, 1-go majstra introligatorskiego, 1-go specjalistę do dekatyzowania materjałów, 1-go prasowacza. 2-ch pilnikarzy maszynowych, 1-go szlifierza na pilniki i 1-go heblarza na pilniki, 1-go majstra do wyrobu farb ziemnych, siłę samodzielną z długoletnią praktyką.

W oddziale dla pracowników umysłowych.

1-go rutynowanego buchaltera, 1-ną stenotypistkę niemiecko-polską, 1-go kierownika biura związku, 1-go kierownika fabryki i specjalistę do wyrobu nici.

19004 bezrobotnych w Łodzi

Z zasiłków korzystało 14227 osób

Na terenie Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Łodzi (miasto Łódź i powiaty) łódzki, łaski, sieradzki, łęczycki i brzeziński w dniu 24 sierpnia 1929 r. było w ewidencji zarejestrowanych bezrobotnych 25704 w tem w samej Łodzi 19004, w Pabjanicach 1479, w Zgierzu 1802, w Zduńskiej Woli 1029, w Tomaszowie Mazowieckim 1592, w Konstantynowie 291, w Aleksandrowie 250, w Rudzie Pabjanickiej 257.

Z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 17869 bezrobotnych.

W samej Łodzi z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 14277 bezrobotnych. Pracowników umysłowych brało zasiłki doraźne 53.

W ubiegłym tygodniu straciło pracę na terenie Łodzi 156 bezrobotnych, otrzymało pracę 623, wysłanio do pracy 50, zdjęto z ewidencji z innych przyczyn 952.

Urząd rozporządza 9 wolnemi miejscami dla robotników różnych zawodów.

5 bezrobotnych otrzymało w ciągu tygodnia zniżki kolejowe na przejazd kolejami państwowemi. —

Zamordowanie staruszka

Zięć zabił teścia z pobudek majątkowych

W tych dniach w południe na polach wsi Szynkówka (gminy Dzierzno, pow. Rypiński), podczas zwózki torfu z pola został zamordowany 70-letni Ludwik Rakoty, mieszkaniec wsi Oborczyska. Zabójca po dokonaniu mordu, zanurzył swą ofiarę głową do pasa w torfowisku. Na głowie denata widnieją rany cięte, zadane nożem.

Sprawcą ohydnego mordu okazał się zięć starca, Franciszek Przeździeńkowski, którego aresztowano.

Zięć, nie mógł się doczekać śmierci teścia, więc przez morderstwo myślał przyśpieszyć chwilę objęcia gospodarki.

Miast na gospodarza, wyszedł na zabójcę.

Włamywacze pod kluczem

a pieniądze w kasie zpowrotem

Przed paru dniami w nocy we wsi Kiepin (gm. Sorbiewo, pow. Płoński)

dokonano zuchwałego włamania

do lokalu kierownictwa robót regulacyjnych rzeki Raciążnicy. Włamywacze, po uprzednim wyjęciu szyby w oknie,

dostali się do pokoju

kierownika robót, Andrzeja Glińskiego i w czasie jego snu —

skradli walizę z pieniędzmi skarbowemi

w sumie 9.360 zł., przeznaczone na wypłatę robotnikom.

Przeprowadzone energiczne dochodzenie policyjne doprowadziło wkrótce do ujęcia sprawców kradzieży. Są to: Jan Czerniakowski i Jan Janiszewski. Wspomniani, wskutek ciemności i pośpiechu pozostawili w walizce 1500 zł., którą porzucili **w krzakach, a odnalazła policja.**

Część pieniędzy w sumie 4.462 odebrano od kochanki Janiszewskiego, zaś kwotę 1743 zł. odebrano już od wierzycieli, którym J. zdążył już rozpożyczyć. Winowajców aresztowano i osadzono w więzieniu.

Doceniając rolę, jaką odegrała policja w wykryciu sprawców kradzieży, p. wojewoda warszawski polecił wyrazić podziękowanie za gorliwość i energję w służbie; zastępcy naczelnika woj. urzędu śledczego, podkom. Tadeuszowi Makowskiemu, komendantowi pow. w Płońsku, podkom. Marjanowi Perkowskiemu, przod. służby śledczej z kom. pow. warsz. Marjanowi Wojciechowskiemu i komendant. posterunku w Mysztowie, pow. Płoński post. Tadeuszowi Lewandowskiemu.

Z ministerstwa Komunikacji

Wobec zmniejszonej frekwencji, Ministerstwo Komunikacji poleciło począwszy od 1 września r. b. znieść codzienne kursowanie pociągu, złożonego wyłącznie z wagonów sypialnych, między Warszawą a Poznaniem, który był wprowadzony na czas trwania P.W.K.

Pociąg ten będzie kursował od 1 września do zamknięcia Wystawy tylko: z Warszawy do Poznania co soboty, z Poznania do Warszawy co niedzielę. Pociąg wychodzi z Warszawy o godz. 23 min. 10, z Poznania o 23 min. 15.

W Łodzi i Piotrkowie powstaną wielkie zlewnie mleka

Zaopatrzenie miast naszej prowincji w nabiał, a szczególniej w mleko znajduje się wciąż na poziomie bardzo niskim. Warunki dostarczania mleka spożywcom i zdrowotność tego niezbędnego produktu odżywczego pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Zaradzić złemu mogłoby jedynie powstanie we wszystkich większych miastach mleczarń centralnych, t. zw. zlewni mleka, gdzie mogłaby się zeskrodkować cała akcja zaopatrzenia ludności w mleko.

Dowiadujemy się obecnie, że od dłuższego już czasu tego rodzaju akcja jest w toku i to przedewszystkiem w mieście naszem, gdzie chodzi o zdrowie olbrzymiej masy robotniczej. W najbliższych dniach powstanie wielka zlewnia mleka w Łodzi. a następnie w Piotrkowie.

Zapisy na uniwersytet

Zapisy studentów na wydział lekarski uniw. warsz. odbywać się będą od 2 do 12 września, a na pozostałe wydziały do 14 września.

Od kandydatów na wydziały lekarski, prawniczy, farmaceutyczny wymagany jest egzamin kwalifikacyjny, przyczem na wydział prawa pierwszeństwo mają abiturjenci **gimnazjum humanistycznych. (b)**

Bankructwo S-ki Akc. Rozenblat w Łodzi

Nieuregulowany dług w wysokości 6000 dolarów

Należność Banku Gosp. Kraj. w sumie 4.158.629 zł.

została zabezpieczona na nieruchomościach S-ki

W dniu wczorajszym Wydział Handlowy Sądu Okręgowego w Łodzi rozpatrywał na publicznem posiedzeniu podanie pełnomocnika firmy Wolff Edelbaum w Łodzi przy ul. Dąbrowskiej 4—adw. Mikołaja Nippe o ogłoszenie upadłości Spółce Akcyjnej wyrobów bawełnianych S. Rozenblat w Łodzi przy ul. Karola 36.

Jak wynika z podania adw. Nippego Ska Akc. Rozenblat w swoim czasie wystawiła weksel na zlecenie Wolfa Edelbauma na sumę 6000 dolarów, płatny dn. 9 lutego rb. Sumę powyższą firma Rozenblat zobowiązała się uregulować w ten sposób, że spłaci dług w równych 16 ratach, przyczem zastrzeżono, że w razie nie zapłacenia jednej raty cała suma staje się natychmiast wymagalną.

Ska Akc. Rozenblat ani jednej raty punktualnie nie zapłaciła, a zapomocą ciągłych, nieustannych monitów pełnomocnik W. Edelbauma otrzymał zaledwie 900 dolarów, zaś od raty płatnej 15 lutego rb. nastąpiły już terminy płatności dalszych 7 rat i firma Rozenblat zaprzestała płacić takowe.

Ska Akc. Rozenblat jeszcze w kwietniu rb. została wezwana rejentalnie do zapłacenia należności W. Edelbaumowi, lecz nie okazała chęci zapłacenia długu, a nawet ulokowała bawełnę w składach ekspedycyjnych pod inną nazwą, gotową zaś przędzę sprzedaje ze składu „Warrant—Bank" w Łodzi za rewersami. Na podstawie powyższego pełnomocnik adw. Nippe prosił o ogłoszenie upadłości Spółce Akc. Wyrobów Bawełnianych S. Rozenblat, oznaczając tymczasowy termin upadłości na dzień 15 lutego 1929 r.

Sąd po rozpoznaniu sprawy, zważywszy, że biorący udział w posiedzeniu sędzia handlowy Brunon Bidermann, jako wierzyciel firmy Rozenblat jest zainteresowany w wyniku sprawy niniejszej i oświadczył, iż wyłącza się od jej rozpoznania, na zas. art. 667 ust. post. cyw. postanowił sprawę zdjąć z wokandy.

Również na tymże posiedzeniu Wydział Handlowy rozpoznawał podanie adw. Stefana Wójcickiego, pełnomocnika Banku Gospodarstwa Krajowego o zabezpieczenie sumy należnej od Ski. Akc. Wyrobów Bawełnianych S. Rozenblat z tytułu dwóch zaprotestowanych weksli: dolarów 192.972-27 i dolarów 274.289-50 czyli razem dol. 467.261-77 z terminem płatności 26 lipca 1929 r.

Weksle te zostały wystawione przez Akę. Akc. S. Rozenblat i zaopatrzone żyrem Józefa Rozenblata, Mieczysława Rozenblata i Salomei Tykociner.

Przysługująca należność wekslowa powstała z tytułu wypłat, dokonanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego za firmę S. Rozenblat z powodu gwarancji, udzielonych za pozwaną firmę wobec firm zagranicznych. Na zabezpieczenie należności, przypadających Bankowi Gospodarstwa Krajowego, firma Rozenblat zapisała dziewięć nieruchomości w Łodzi.

Pełnomocnik Banku Gospodarstwa Krajowego w podaniu swem prosi Sąd o zasądzenie od firmy S. Rozenblat dolarów 467.261—77, czyli zł. 4.158.629 z 10 procentami w stosunku rocznym z różnicą kursu w dniu zapłaty oraz zamienienie dwóch kaucyj dolarów 720.000 i dolarów 100.000 zapisanych na rzecz Banku Gospodarstwa Krajowego na nieruchomości Ski. Akc. S. Rozenblat — na czysty wpis hipoteczny do wysokości zasądzonych sum z procentami i kosztami.

Sąd po rozpoznaniu sprawy postanowił zasądzić od firmy S. Rozenblat dolarów 467.261—77 z odsetkami oraz kosztów sądowych około 70.000 złotych i zabezpieczyć sumę powyższą na nieruchomościach Ski. Akc. S. Rozenblat.

Żądanie sekwestru dwóch kaucji dolarów 720.000 i dol. 100.000. Sąd postanowił oddalić. (w)

Krwawa tragedja miłosna

Po śmierci ukochanej, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia

Od kilku miesięcy w urzędzie gminnym w Grocholicach pow. Piotrkowskiego pracował w charakterze sekretarza 23-letni Marjan Wołujczuk, pochodzący ze Zgierza.

Sympatyczny i energiczny młodzieniec zjednał sobie wkrótce wszystkich kolegów i zdawało się, że nic nie stanie mu na przeszkodzie do wyrobienia sobie odpowiedniego stanowiska w życiu społecznem.

Dopiero w ostatnich kilku dniach wójt gminy Łękawa zauważył, iż sekretarz zaniedbuje się w pracy i co kilka dni regularnie wyjeżdża do Łodzi w sprawach nic z urzędem wspólnego nie mających.

Jednocześnie koledzy zauważyli, że zawsze wesoły Wołujczuk zapadł w stan depresji i na pytania kolegów co mu jest, wogóle nie odpowiadał.

Zarówno zwierzchnicy, jak i koledzy nie przypuszczali, że w życiu Wołujczuka nastąpił straszny przełom, który w konsekwencji wcisnął mu broń do dłoni.

W dniu 19 sierpnia rb. Wołujczuk zgłosił się do swej kancelarji gminnej, gdzie oświadczył kolegom, iż następnego dnia wyjeżdża na pogrzeb jednej z koleżanek, która była nauczycielką we wsi Janowie, oddalonej o 4 kilometry od siedziby Urzędu Gminnego. Wołujczuk zabrał ze sobą ręczną walizkę i wyjechał w niewiadomym kierunku i wszelki ślad od tego czasu o nim zaginął.

W dniu onegdajszym ojciec Wołujczuka, zajmujący stanowisko dyrektora jednej z wytwórni chemicznych pod Piotrkowem, otrzymał z komisarjatu policji w Sanoku depeszę, w której zakomunikowano mu, że syn jego 23-letni Marjan pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru.

Przeprowadzone dochodzenie policyjne ustaliło, że Wołujczuk, jakkolwiek był człowiekiem żonatym, utrzymywał stosunki miłosne z nauczycielką we wsi Janów niejaką Olgą Kliszówną, pochodzącą ze Sanoka. Przed dwoma tygodniami Kliszówna poddała się w Łodzi niedozwolonej operacji i po upływie kilku dni zmarła na zakażenie krwi.

Lekarz szpitala w Radogoszczu, gdzie zmarła Kliszówna przekazał sprawę prokuratorowi przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, celem przeprowadzenia sekcji zwłok oraz dochodzenia w kierunku ujawnienia akuszerki, winnej dokonania niedozwolonej operacji. Śledztwo nie dało rezultatu pożądanego.

Zwłoki ofiary miłości przewiezione zostały do prosektorjum miejskiego przy ul. Łąkowej i powiadomiono rodziców zmarłej zamieszkałych w Sanoku. Rodzice Kliszównej przybyli do Łodzi w celu pochowania zwłok swej córki, lecz Wołujczuka na pogrzebie nie było.

Gdy Kliszowie po pogrzebie wrócili do Sanoka zastali tam Wołujczuka, który wyjaśnił, iż przyczyną śmierci córki był on sam i na posterunku policji w obecności komendanta przeprosił rodziców swej ofiary, poczem wskazał nazwiska osób, które dokonały niedozwolonej operacji na osobie Kliszówny. Po złożeniu zeznania Wołujczuk wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Dalsze śledztwo prowadzą w tej sprawie władze policyjne w Łodzi. (w)

Źródła Niebieskie

Nieznane tajemnice rodzimej przyrody

W powiecie brzezińskim województwa łódzkiego, o niecały kilometr na wschód od Tomaszowa Mazowieckiego, a o trzysta metrów od Pilicy, na terytorjum wsi Ludwików, znajdują się przepiękne.

Źródła Niebieskie

nazwane tak od barwy wody, która z nich tryska.

Wśród kobierca szmaragdowych łąk widnieje lazurowa powierzchnia stawu. Przeglądają się w niej nadbrzeżne, wysmukłe olchy. W stawie tym biją źródła błękitne.

Z zachodniej strony stawu

jest kładka,

z której widzieć można zbliska najsilniejsze z tych źródeł.

W blasku złocistych promieni słońca, na szarej powierzchni stawu źródło tworzy plamę niebieską, a raczej nieforemne, jakby wklęsłe, o dwumetrowej średnicy

koło błękitne.

Jasna, szafirowa barwa koła odcina się wyraźnie od ciemniejszego tła wód stawu. Bliżej ku środkowi tło szafirowe pokrywa się centkami wszystkich barw tęczy. Barwne o dwucentymetrowej średnicy krążki, każdy innego koloru. Ukazują się na mgnienie i natychmiast znikają aby znowu się ukazać.

W głębi, w środku tej plamy szafirowej, w słońca opalach skąpana, złocisię maleńka

fontanna z piasku,

bijąc do wysokości dziesięciu centymetrów.

Gdy słońce skryje się za chmurami, nie drgają już płatki tęczowe, widać tylko na dnie stawu plamy błękitne, a w głębi żółtą fontannę piasku.

Kamień, rzucony w wodę w pobliżu źródła, gdy opadnie na dno, przybiera barwę błękitną. Woda źródlana jest

tak przejrzysta,

że chociaż źródło wytryska na głębokości czterech metrów od powierzchni stawu, zdaje się, iż można ręką dostać do dna.

Woda w stawie jest

bardzo zimna.

Butelka, napełniona wodą ze źródła i zakorkowana, pęka.

W chłodnych i szybkich nurtach stawu żyją

srebrzyste pstrągi.

W pobliżu wschodniego brzegu stawu znajdują się dwa inne źródła, z których bije woda błękitna. A nieco dalej jeszcze kilka mniejszych.

Woda ze stawu odpływa strumykiem, zwanym

Strugą Źródlaną

do Pilicy.

Staw źródlany położony jest bardzo malowniczo: nad brzegiem mały gaik olszyny, wśród szmaragdowych łąk sina wstęga Pilicy, a za nią panorama Tomaszowa Mazowieckiego z górującą nad domami gotycką wieżycą ewangelickiego kościoła.

W przyszłości wodociągi miejskie w Łodzi mają być zasilane wodą z tych źródeł błękitnych oraz pobliskiej Pilicy.

Stanisław Rumszewicz.

W trybach maszyny

została zmiażdżona młoda robotnica

W dniu wczorajszym majątek Piotrków pod Łodzią był widownią mrożącego krew w żyłach wypadku.

W pewnej chwili jedna z robotnic 22-letnia Janina Łukomska zamieszkała w pobliskiej wsi zbliżyła się do będącej w ruchu maszyny i momentalnie została wciągnięta przez tryby. Zanim pracujący w pobliżu robotnicy przybiegli na pomoc nieszczęśliwa dziewczyna została doszczętnie zmiażdżona przez maszynę, ponosząc śmierć na miejscu. Zwłoki Łukomskiej zabezpieczono na miejscu do przyjazdu władz śledczych. (p)

Kontrola sanitarna

hoteli i pokoi umeblowanych

Miejskie komisje sanitarne przeprowadziły inspekcję wszystkich istniejących na terenie Łodzi hoteli i pokoi umeblowanych.

Z ogólnej liczby 15 przedsiębiorstw tej kategorji w 6 stwierdzono stan sanitarny zadawalający — w 9 — niezadawalający.

Naskutek wydanych przez Dozory Sanitarne zarządzeń — wszystkie wyżej wymienione przedsiębiorstwa zostały doprowadzone do należytego stanu sanitarnego.

Piorun uderzył w wiatrak

We wsi Kleczew pow. słup. piorun uderzył w wiatrak należący do Stanisława Nakręckiego. Nie pomogła szybka akcja ratownicza — wiatrak spłonął doszczętnie. Straty wynoszą przeszło 10.000 zł. (p)

Zebranie członków Cechu Szewców

W dniu 26 sierpnia [illegible] r. o godzinie 8 wieczorem, w sali własnej, Piotrkowska 79 odbędzie się zebranie sprawozdawcze ze Zjazdu Ogólnopolskiego Cechów szewckich w Poznaniu, oraz omawiana będzie sprawa rejestracji terminatorów, tudzież inne.

O liczne przybycie na powyższe zebranie uprasza Zarząd Cechu Szewców.

Trudności łódzkiego przemysłu włókienniczego

Na specjalnej audjencji u p. ministra Przemysłu i Handlu

została przyjęta delegacja łódzkiej Izby Przemysłowo - Handlowej

W dniu 23 b. m. delegacja Izby Przemysłowo — Handlowej w Łodzi w osobach pp.: prezesa Roberta Geyera, wiceprezesów: Edwarda Babiackiego i dr. Józefa Sachsa oraz dyrektora Izby — inż. Karola Bajera przyjęta została na specjalnej audjencji przez Pana Ministra Przemysłu i Handlu inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego.

Delegacja Izby złożyła Panu Ministrowi obszerny memorjał, dotyczący istoty kryzysu w przemyśle włókienniczym okręgu łódzkiego oraz środków zaradczych, mających na celu złagodzenie i opanowanie tego kryzysu. Wręczając memorjał P. Ministrowi prezes Izby p. Robert Geyer scharakteryzował w krótkich słowach ogólną sytuację okręgu.

W memorjale swym Izba, analizując istotę krytycznych trudności, z któremi walczy przemysł włókienniczy, z całym naciskiem podkreśliła, iż do dnia dzisiejszego włókiennictwo okręgu łódzkiego ugina się pod brzemieniem strat, na które naraziła je wojna i dewastacyjna polityka okupantów. Memorjał analizuje sytuację, jaka wyłoniła się w okresie powojennym, w związku z utratą rynku rosyjskiego, oraz omawia katastrofalne następstwa braku kapitałów obrotowych.

Memorjał analizuje następnie obszernie przyczyny ostrego przesilenia w roku bieżącym, a w części III wysuwa szereg środków zaradczych, zaznaczając, że nieodzowna jest specjalna akcja, zarówno w kierunku złagodzenia skutków przejściowej dekonjunktury, jako też stopniowego usunięcia kryzysu strukturalnego.

W końcowych uwagach obszernego memorjału Izba stwierdza, że pomoc udzielona okręgowi łódzkiemu konieczna jest nietylko we własnym interesie Łodzi, lecz całego państwa. Przezwyciężenie kryzysu nie jest dlatego sprawą „lokalną", lecz jednym z pierwszorzędnych postulatów ogólnopaństwowej polityki gospodarczej. Przywrócenie włókiennictwu zachwianych podstaw rozwojowych bezwątpienia wzmocni organizm całego państwa i z uwagi na wybitny udział Łodzi w majątku i gospodarstwie ogólnonarodowym w decydującej mierze przyczyni się do wydatniejszego rozwoju życia gospodarczego całego kraju.

Niezależnie od zagadnień, poruszonych w memorjale delegacja Izby Przemysłowo — Handlowej w Łodzi, nawiązując do zakończonych ostatnio wstępnych rokowań gospodarczych polsko — rumuńskich i mających się w niedalekiej przyszłości rozpocząć pertraktacyj o nową umowę handlową — sprecyzowała szereg najistotniejszych postulatów okręgu w tych sprawach, podkreślając szczególne znaczenie, jakie przedstawia dla włókiennictwa łódzkiego rumuński rynek zbytu.

Delegacja Izby informowała się również o wytyczne polityki gospodarczej rządu, zwłaszcza w odniesieniu do interesującej przemysł łódzki kwestji cen ziemiopłodów.

W odpowiedzi na to Pan Minister Kwiatkowski oświadczył, iż rząd ze względu na przeważający udział ludności rolniczej w strukturze gospodarczej kraju oraz z uwagi na fakt, iż kryzys w przemysłach przetwórczych, a w szczególności w przemyśle włókienniczym, pozostaje w dużej mierze w ścisłym związku z niedostateczną siłą konsumcyjną ludności wiejskiej, — podejmie w najbliższym czasie szereg posunięć, zmierzających do doprowadzenia cen artykułów rolnych do właściwego poziomu.

Po wizycie u Pana Ministra Kwiatkowskiego reprezentanci Izby Przemysłowo — Handlowej w Łodzi złożyli swe karty wizytowe nieobecnemu Podsekretarzowi Stanu w Min. Przemysłu i Handlu — p. Doleżalowi, poczem odwiedzili dyrektora Departamentu Przemysłowego w tem Ministerstwie — inż. Lucjana Dąbrowskiego, z którym omówili w ogólnych zarysach sytuację przemysłu na terenie województwa łódzkiego.

Wreszcie delegacja Izby udała się do dyrektora Departamentu Handlowego p. Sokołowskiego, z którym omówiła całokształt spraw, dotyczących tych traktatów handlowych, które mają być w najbliższej przyszłości zawarte, a które specjalnie interesują okręg łódzki. Poruszono więc sprawę traktatu handlowego z Rumunją, przyczem podczas rozmowy tej obecny był Radca Handlowy Poselstwa Polskiego w Bukareszcie p. Smutny, oraz kwestję nowego traktatu handlowego z Turcją.

Tragiczna śmierć policjanta

Wczoraj po południu w strumyku pod wsią Ruda, gminy Brużyca—Wielka, w powiecie łódzkim, wieśniacy wyłowili zwłoki mężczyzny.

Topielec jak wykazało przeprowadzone dochodzenie, okazał się niejaki Józef Jaszczak, były policjant, zamieszkały przy ulicy Stefana 13.

Na ciele Jaszczaka nie znaleziono oznak gwałtownej śmierci.

Sekcja zwłok wykazała, że Jaszczak był pijany, co potwierdza znaleziona w kieszeni jego butelka z resztkami wódki.

Zachodzi więc przypuszczenie, że Jaszczak będąc pijanym wpadł do stosunkowo głębokiego strumyka i utonął.

Zwłoki topielca przewiezione zostały do prosektorjum mieiskiego w Łodzi.

Czy Polska będzie „sucha"

Pierwsze jaskółki prohibicji

Już 165 gmin wprowadziło zakaz picia alkoholu

Czy doczekamy się chwili wprowadzenia prohibicji w Polsce? Nikt nie jest prorokiem w swoim kraju... Chociaż... Podobno po ferjach na Radę Miejską w Warszawie ma wpłynąć wniosek, zmierzający do wprowadzenia w stolicy zakazu picia alkoholu. Wniosek taki mógłby, oczywiście, przejść, gdyby wszyscy radni... zmienili się w aniołów.

W każdym razie wniosek, o którym wspomnieliśmy, znowu porusza sprawę prohibicji w Polsce wogóle! Nie myślcie, że w tej sprawie nic się nie robi. O, nie, robi się bardzo wiele. Właśnie w tym roku dysponujemy poraz pierwszy danemi na ten temat. Przejrzyjmy je.

W roku 1928 działało na terenie Polski 20 organizacyj specjalnie powołanych do walki z alkoholem, oraz 24 organizacje, które z niemi współdziałały!

Organizacje te utrzymywały 782 placówki takie jak: gospody bezalkoholowe, ogniska, herbaciarnie, świetlice, domy ludowe itp. 2,297 kół abstynenckich potrafiło skupić w swych szeregach 73,269 wrogów alkoholu.

Pozatem organizacje przeciwalkoholowe zorganizowały pięć przychodni, w których pracowało 7 lekarzy i 5 pielęgniarek. Przyjęły one 1,865 alkoholików, z których leczono 927. Udzielono porad chorym 3,492, ich otoczeniu 1,149, dokonano wywiadów w domach 1,456, do szpitali skierowano 84 alkoholików.

Prym walki z alkoholem dzierży Warszawa, w której pracowało dla tej sprawy 18 organiz., następnie Poznańskie, gdzie czynnych było 9 organiz. wreszcie, Krakowskie z 4 organizacjami Lubelskie z Lwowskiem — po 3 organizacje. Na terenie większości województw niema organizacji specjalnie walczących z alkoholizmem, są współdziałające tylko.

Jakiż jest wynik pracy tej sporej już armji zwolenników prohibicji w Polsce?

Dość efektywny.

W 272 gminach przeprowadzono już głosowanie: pić, czy nie pić?

165 gmin wprowadziło zakaz picia. w reszcie gmin prohibicjoniści polscy nie uzyskali większości.

Województwo lwowskie daje tu najlepszy przykład: na 165 gmin nie pijących alkoholu w samem lwowskiem znajduje się 108, a dopiero na resztę Polski przypada 57 gmin prohibicyjnych. Wogóle Małopolska Wschodnia daje dobry przykład; bo z owych 57 gmin — 38 przypada jeszcze na sąsiednie województwo stanisławowskie; dopiero 19 zaledwie gmin przypada na resztę województw, i nie wszystkie, bo tylko na: kieleckie, białostockie, krakowskie, lubelskie, pomorskie, poznańskie, tarnopolskie i warszawskie. Na terenie reszty województw sprawa ta wogóle nie była aktualna.

Co zastanawia? Oto na terenach, gdzie walka z alkoholizmem jest dość dobrze, a nawet poważnie, zorganizowana — np. w poznańskiem — akcja, mająca na celu drogą głosowania wprowadzić zakaz picia alkoholu, nie powiodła się; w poznańskiem przeprowadzono w tej sprawie 2 głosowania i oba bez sukcesu.

Takie oto są zwiastuny prohibicji w Polsce. Ale poczekajcie — mówią prohibicjoniści nasi — a dożyjecie chwili — kiedy alkohol zginie z terenu Polski, a haniebne powiedzenie francuskie: „pijany, jak Polak", straci swą aktuolność.

Zagadkowe otrucie dziecka

Policja prowadzi energiczne dochodzenie

Wieś Łężki w powiecie łęczyckim była widownią zagadkowego wypadku, który od kilku już dni absorbuje władze śledcze.

5-letnia Irena Justyńska córka jednego z zamożniejszych mieszkańców tej wsi zachorowała i zmarła po kilku godzinach strasznych boleści.

Ponieważ na ciele dziewczynki wystąpiły przed śmiercią jakieś znaki władze śledcze przypuszczając, jak się później okazało zupełnie słusznie, że jest to wypadek zatrucia, poleciły zrobić sekcję zwłok.

Sekcja dała nadzwyczajne wyniki ponieważ ustalono zupełnie pewnie, że dziewczynka umarła wskutek zatrucia, co jednak najciekawsze to fakt, że trucizna, której ofiarą padła dziewczynka należy do najrzadszych trucizn w Polsce a znaleźć ją tylko można w zalakowanych próbówkach i to w niekażdej aptece.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie celem ustalenia skąd taka rzadka trucizna dostała się na głuchą wieś i kto ją zużył do zbrodniczych celów. (p).

Warunki przyjęcia do szkoły podchorążych piechoty

Podania należy wnosić do dnia 3 września rb.

Maturzyści i uczniowie ze świadectwami ukończenia 7 i 8 kl. szkoły średniej lub 5 kursu seminarjum nauczycielskiego w wieku od 17 do 22 lat, którzy chcą zostać oficerami zawodowymi piechoty, artylerji, kawalerji, lotnictwa lub inżynierji — winni wnieść podanie do dnia 3 września 1929 r. do Szkoły podchorążych piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, gdzie odbędą pierwszy rok nauki wspólnej dla tych wszystkich rodzajów broni.

Nauka i utrzymanie bezpłatne. Do podania należy dołączyć: metrykę urodzenia, świadectwo dojrzałości w oryginale lub zalegalizowanym odpisie, własnoręcznie napisany życiorys z dokładnym adresem, fotografję z podpisem, zalegalizowane notarjalnie lub policyjnie zezwolenie rodziców lub opiekunów dla niepełnoletnich, świadectwo zdolności fizycznej do służby wojskowej, wystawione przez lekarza wojskowego, sądowego lub samorządowego, świadectwo moralności, zaświadczenie powiatowej komendy uzupełnień o stosunku do służby wojskowej, o ile kandydat jest w wieku poborowym zaświadczenie o ewentualnie odbytych kursach i obozach przysposobienia wojskowego. Szczegóły umieszczone są w Dzienniku Rozkazów Wojskowych Nr. 24 z 1928 r.

10 mil. na zaspokojenie naszego snobizmu

Przywóz win zagranicznych wyniósł w roku ubiegłym 10.000.000 zł. Suma ta w roku bieżącym nie wykazuje chęci do obniżenia się. Jest znamienne, że główną część tej sumy stanowi przywóz najtańszych gatunków win, to znaczy, iż polskiemu odbiorcy win zagranicznych nie zależy w większości wypadków na wysokim gatunku wina lub raczej na ten wysoki gatunek go nie stać. Dlaczegoż więc, zamiast kupować najtańsze a więc najgorsze gatunki win zagranicznych, nie kupuje krajowych win owocowych, których wytwórczość rozwija się coraz bardziej i stoi dziś na bardzo wysokim poziomie. Otóż niewątpliwie mamy tu do czynienia z właściwym jeszcze naszemu społeczeństwu snobizmem, polegającym na tem, że zagraniczna nalepka na butelce wielu ludziom w Polsce jeszcze imponuje. Nie tyle chodzi im o gatunek, o jakość, ile o nalepkę, o pozór. Powinniśmy przełamać w sobie ten szkodliwy z punktu widzenia gospodarczych interesów Państwa snobizm nakazujący nam kupować najtańsze, a więc najgorsze wino zagraniczne, zamiast dobrego krajowego, tylko dlatego, żeby zadowolić naszą próżność.

Druga Wycieczka Akademicka P. W. K.

Wycieczka Akademicka na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu urządzona w czasie od 15-go do 19-go sierpnia przez Akademicką Grupę Pracy i Akademickie Koła Łodzian, złożona z 53 osób, udała się znakomicie. Uczestnicy w uciążliwych wędrówkach zwiedzili prawie całą wystawę oraz cenniejsze zabytki miasta Poznania. Z wystawy szczególnie się podobały pawilony: włókienniczy, ciężkiego przemysłu. Min. Komunikacji oraz podziw ogólny budziła Palmiarnia, jak i oświetlona część Wystawy w nocy w parku Wilsona. Wystawa jest tak piękna i pouczająca, że każdy obywatel powinien ją zwiedzić. Chcąc umożliwić akademikom i maturzystom dogodne i niedrogie zwiedzenie Wystawy, Akademicka Grupa Pracy organizuje II-gą Wycieczkę akademicką w czasie od 5-go do 8-go września. Zapisy w poniedziałki, środy i piątki przy ul. 11-go listopada (Konstantynowska) 26 od 5—7 wieczorem.

Popierajmy wielkie dzieło konwentu O. O. Bonifratrów

Rozpoczęta budowa szpitala w Chojnach, z uwagi na jego potrzebę musi być prowadzona w przyspieszonem tempie; zależy to jednak od ofiarności społeczeństwa

Rozpoczęta w roku ubiegłym budowa szpitala przez konwent O. O. Bonifratrów w Chojnach postępuje raźno naprzód. Pomimo ciężkiego kryzysu jaki przeżywają szerokie warstwy pracownicze nie skąpią one groszowych ofiar, byleby Wielkie Dzieło Miłosierdzia, którego celem i zadaniem będzie w pierwszym rzędzie pomoc i leczenie najbiedniejszych, jak najrychlej zostało wykończone.

Podkreślić należy, że w ślad za groszowemi ofiarami pracowników pospieszyły już niektóre większe firmy przemysłowe. Ostatnio Magistrat m. Łodzi przyrzekł również swoją pomoc. Przypuszczać należy, że i Starostwo Powiatowe zainteresuje się bliżej tak doniosłą dla powiatu sprawą. W miarę bowiem postępu robót wzrastają również potrzeby. Komitet Budowy w trosce o utrzymanie ciągłości robót, dąży przedewszystkiem do wciągnięcia do pracy jak najszerszych warstw społeczeństwa.

W tym celu tworzą na terenie miasta subkomitety, których w chwili obecnej pracuje pięć. Następnie postanowiono rozpocząć w fabrykach sprzedaż 20 groszowych cegiełek i odwołać się w tej sprawie o pomoc do P. P. zarządzających.

Komitet Budowy ani na chwilę nie wątpi, że chlubna działalność Czcigodnych Ojców na terenach Rzeczypospolitej Małopolski i Górnego Śląsku, pobudzi i nasze społeczeństwo do wzmożonej ofiarności i umożliwi tem samem przyspieszenie budowy szpitala, którego potrzebę szczególnie w naszem mieście wszystkie warstwy społeczeństwa odczuwają.

Poprzedniczka „kapitana Barkera"

Dwadzieścia lat w roli mężczyzny

Nowy, a bardzo interesujący wypadek odgrywania roli mężczyzny przez kobietę odkryto w Australji.

Jest to 29-letnia robotnica, czy raczej robotnik, która próbowała już rozmaitych zawodów, mimo swojego młodego wieku, bo była rolnikiem, robotnikiem kolejowym, ujeżdżaczem koni, woźnicą i myśliwym.

W sukniach męskich, już od pierwszej swej młodości, dziewczyna ta pracowała jako chłopak, a potem jako mężczyzna przez lat 20.

Odkrycie jej tajemnicy dokonało się przypadkowo, wskutek zatargu z jednym z jej pracodawców o płacę.

Wmieszała się w to policja, przyszło do oględzin lekarskich i prawda wyszła na jaw.

Rzekomy mężczyzna, silny i muskularny, zalał się na to łzami i opowiedział swoją historję.

— Byłam córką angielskich rodziców i przyjechałam z nimi do Melbourne w wieku lat siedmiu. Ale matka umarła, a ojciec pił i bił mnie okrutnie. Postanowiłam pracować sam na swoje utrzymanie, ale przekonałam się o niemożliwości otrzymania pracy przez dziewczynę, więc postarałam się o ubranie chłopca i otrzymałam robotę na pewnym folwarku.

Następnie, jako młoda dziewczyna, która już przyzwyczaiła się do roli mężczyzny, ta naśladowniczka, a raczej poprzedniczka, londyńskiego „kapitana Barkera", pracowała w Nowej Południowej Walji, w Queensland, w Południowej Australji i w Nowej Zelandji.

W ciągu rozmaitych swoich zajęć miała liczne przygody i często bardzo ciężką pracę, szczególnie jako robotnik przy budowie kolei, jako parobek do bydła i jako drwal, ścinający drzewa w lesie.

Teraz, wykolejona nagle przez niespodziewane odkrycie, zamierza powrócić do Queenslandu, uważając, że to jest najpiękniejszy kraj, choćby dlatego, że tam nie znają jej jeszcze, jako kobiety.

— Bo już teraz nie mogę się cofnąć — mówi. Nikomu nie zrobiłam krzywdy i zawsze wykonywałam ściśle moją robotę. Jeżeli mogę sobie zarobić na życie jako mężczyzna, to dlaczego niema mi być pozwolone. Składam sobie na starość pieniądze, nie piję, i nie gram w karty. Zlitujcie się nademną i nie pakujcie mnie przemocą w spódnicę, bo z czegóż żyć będę?

Zamach samobójczy młodej dziewczyny

Wczoraj wieczorem nieliczni przechodnie znajdujący się w tym czasie na ulicy Smugowej zauważyli młodą dziewczynę leżącą na bruku i wijącą się z bólu.

Zaalarmowano natychmiast Pogotowie Ratunkowe, lekarz którego stwierdził zatrucie kwasem solnym. Desperatką okazała się przybyła przed niedawnym czasem z Rawy Ruskiej 16—letnia krawcowa Andzia Rauch. W stanie bardzo poważnym przewieziono ją do szpitala w Radogoszczu. Powód zamachu samobójczego nieznany. (p)

Olbrzymi pożar we wsi Osiny

Wczoraj w nocy nad wsią Osiny w powiecie słupeckim zajaśniała krwawa łuna. Przerażeni mieszkańcy zaalarmowali straż ogniową ze Słupcy i okolicznych wsi. Okazało się, iż płoną trzy gospodarstwa wiejskie należące do mieszkańców wsi Osiny.

Energiczna akcja straży ogniowej niewiele pomogła ponieważ ogień podsycany wiatrem strawił doszczętnie wszystkie trzy gospodarstwa.

Jak ustalono pożar powstał od uderzenia pioruna. Straty wynoszą przeszło 100.000 zł. (p)

Z Cechu Stolarzy w Łodzi

Wzywamy wszystkich naszych członków mających uczni w swych zakładach, a nie wpisanych w cechu, do zgłoszenia i rejestrowania takowych w dniach od 26—31 sierpnia b. r. w godz. od 6—8 wiecz., w lokalu cechu przy ul. Kopernika 27.

Zarząd.

Nocne dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują apteki: F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27), W. Danieleckiego (Piotrkowska 127), Ilnickiego i Cymmera (Wólczańska 37), Sukc. J. Hartmana (Młynarska 1), J. Kahana (Aleksandrowska 81).

Indjanie jako najbogatszy naród na świecie

35,000 czerwonoskórych posiada w majątku 15 miljardów dolarów

Biuro dla spraw Indjan w Waszyngtonie wydało ostatnio biuletyn, z którego wypływa przedewszystkiem, iż mylne jest ogólnie przyjęte mniemanie, że Indjanie są rasą skazaną na wymarcie. Gdy bowiem liczba ich w r. 1870 wynosiła 300 tysięcy, w r. 1928 wzrosła ona do wysokości 350 tysięcy, przyczem przyrost jest większy niż u Amerykanów, gdy bowiem wynosi on u nich 22,5 na 1000, u czerwonoskórych wynosi 27,5.

Referat ten ujawnia również stan posiadania tego narodu, złożonego z 350 tysięcy głów, w kolosalnej sumie 15 miljardów dolarów, co wyniesie na osobę 43 tysiące dolarów. Nie znaczy to bynajmniej, aby każdy z nich był bogatym człowiekiem: w wielkich miastach Stanów szczególniej w Nowym Jorku, Chicago, San Francisco i Detroit tysiące Indjan żyje w bardzo ciężkich warunkach lub w skrajnej nędzy.

Ci jednak, którzy zamieszkują t. zw. specjalne rezerwaty, a tych jest przeszło 70%, są materjalnie zupełnie dobrze zabezpieczeni. Do rezerwatów tych początkowo wysiedlano pod przymusem. Były to w owym czasie, t. j. jakieś 70—80 lat temu dzikie i bezpłodne puszcze i wysiedleńcy znajdowali się tam pod bezustanną kontrolą władz.

Na tej ziemi wygnania prowadzili potomkowie dawnych władców Ameryki nędzny i pełen rozpaczy żywot, wierząc, iż ich niedaleką i zupełnie pewną zagładę.

Tereny te jednak były im najzupełniej prawnie przekazane i dlatego, gdy znaleziono na nich niezmiernie obfite źródła naftowe, rząd waszyngtoński musiał za nie zapłacić kolosalne pieniądze, co sprawiło, że tych zamieniło nagle w multimiljonerów.

Rozciągnięta jednak nad nimi kontrola, polegająca między innemi na pewnego rodzaju ubezwłasnowolnieniu pozostała nadal w swej mocy, jako konieczna ze względu, że Indjanie wszelkiemi wódką przejawiają jaknajdalej idącą niepowściągliwość i chorobliwą rozrzutność.

Obecnie czerwonoskórzy miljonerzy buntują się przeciw tej opiece, krępującej ich prawa i żądają zrównania z resztą obywateli Stanów. Z żądaniem takiem zwróciła się już przed niedawnym czasem do prezydenta Hoovera delegacja Indjan z Arizony, a w r. 1930 ma być w tym względzie zwołany w Denver w stanie Colorado specjalny kongres czerwonoskórych obywateli Ameryki.

50-lecie lampy elektrycznej

We wrześniu r. b. przypada 50-letni jubileusz jednej z najdonioślejszych zdobyczy ducha ludzkiego. Pięćdziesiąt lat temu genjalny wynalazca amerykański Tomasz Edison, którego bez przesady możemy nazwać współczesnym Prometeuszem, rozpalił dla ludzkości drugie słońce — lampę elektryczną, ognisko cudownego, białego światła o przeczystym blasku promienia słonecznego!

W całej Ameryce czynione są przygotowania dla uczczenia wynalazcy i jego wiekopomnego dzieła i w tym celu utworzony został specjalny komitet, złożony z najbardziej zasłużonych ludzi którego przewodnictwo objął pierwszy obywatel Stanów Zjednoczonych, prezydent Herbert Hoover.

Przygotowuje się cały szereg wspaniałych uroczystości i festynów. Między innemi ma być otwarte muzeum im. Edisona, w którem będą demonstrowane najstarsze typy maszyn, skonstruowanych przez genjalnego wynalazcę. Maszyny te zakonserwowały się zupełnie dobrze i zostaną puszczone w ruch w dniu jubileuszu; uroczystego tego aktu ma dokonać sam ich twórca, który oprócz tego w tym samym dniu dla pokazania swym rodakom całej niezmiernej dobroczynności światła elektrycznego naciśnie w swej pracowni guzik elektryczny, połączony ze wszystkiemi elektrowniami całej Ameryki, i wówczas jak na skinienie różdżki czarodziejskiej zagasną wszystkie światła, a kraj cały zostanie pogrążony w ciemności. Potrwa to jedną minutę, w czasie której każdy obywatel uprzytomni sobie wartość czynu Edisona i będzie się mógł przekonać, jakby mu się działo, gdyby wielki genjusz ludzkości nie ofiarował mu tego dobroczynnego płodu swego niepospolitego ducha.

TEATR I SZTUKA

TEATR MIEJSKI

Przyjazd słynnych tancerek — sióstr Halama.

Zapowiedź przyjazdu sióstr Halama bezsprzecznie najbardziej utalentowanych i popularnych tancerek w Polsce wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie.

Według jednogłośnej opinji krytyki warszawskiej siostry Halama stanowią zjawisko zupełnie odrębne, nie mające na scenach polskich precedensu ,ani też porównania. Niesłychanie szeroka skala ich talentów, olbrzymi zakres ich repertuaru, nieporównany temperament i precyzja w wykonaniu ich tańców, wszystko te stanowi rękojmię wyjątkowo bogatych wrażeń artystycznych.

Siostry Halama zabawią w naszem mieście tylko jeden dzień, w teatrze miejskim datę ich popisu będziemy mogli podać już wkrótce.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś, w niedzielę ostatnie przedstawienie przebojowej rewji „Kochajmy się" K. Tatarkiewicza i Stanfela, która zyskała miano najlepszego spektaklu rewjowego w Łodzi.

Doskonale dobrane obrazki, inscenizacje przebojowe piosenki, skecze, wystawowe finały, parodje chóru cygańskiego i t. d. są ustawicznie bisowane po kilka razy.

Budynek zabezpieczony przed deszczem.

Z MIEJSKIEJ GALERJI SZTUKI.

Obecna retrospektywna wystawa sztuki polskiej urządzona staraniem Tow. Przyjaciół Sztuki w Łodzi spotkała się z uznaniem krytyki i zwiedzającej publiczności. Ze względu na doniosły pedagogiczny charakter poczynione są starania o przedłużenie okresu trwania wystawy, by dać możność zwiedzenia powracającej z wywczasów młodzieży szkolnej. Niewątpliwie cała kulturalna Łódź zechce również zapoznać się z arcydziełami sztuki, wydobytemi z pałaców naszych miłośników.

Organizacja wystawy jedna coraz liczniejsze zastępy członków T—wa, które swą opiekę pragnie roztoczyć nad rozwojem kulturalno — estetycznym naszego miasta.

Czy jesteś już członkiem Czerwonego Krzyża?

Kino „RESURSA"
ul. Kilińskiego Nr. 123.

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych! 239

MUZUŁMANKA

(ROMANS w HAREMIE)

Wzruszający dramat rozgrywający się w tajemniczym i sławnym Tunisie, tam, gdzie niegdyś kwitnęła Kartagina.

Autentyczne zdjęcia na tle Tunisu, miasta, obyczaje i typy nigdzie jeszcze nie ujawnione.

W rolach głównych:

HUGETTE DEUFLOS i LEON MATHOFF

Następny program: „SZKARŁATNE ROZE"

Początek seansów w dni powszednie o godz.: 5,20, 7,15 i 9; w dni świąteczne o godz. 3, 5, 7 i 9.

DYREKCJA KOLEI ELEKTRYCZNEJ ŁÓDZKIEJ
SP. AKC.

podaje do wiadomości, że od niedzieli, dnia 11 sierpnia 1929 r. aż do odwołania obowiązywać będzie następująca taryfa:

1) bilet poranny, ważny od godz. 4—8 . . . . . . 15 groszy
2) bilet normalny, ważny od godz. 8—23 . . . . . 25 groszy
3) „ nocny, ważny od godz. 23—4 . . . . . . 40 „
4) „ ulgowy dla dzieci od lat 5—10, uczącej się młodzieży oraz dla wojskowych od szeregowych do chorążych włącznie, ważny w godzinach od 4—23 . . . . 15 „
5) bilet kombinowany z prawem przesiadania na tramwajach Łódzkich Wąskotorowych Elektrycznych Kolei Dojazdowych, **lecz bez prawa powtórnego przesiadania na tramwaje Kolei Elektrycznej Łódzkiej, Sp. Akc.** . . . . . . 30 groszy
6) bilet do przesiadania do biletu normalnego, porannego, ulgowego, nocnego i kombinowanego . . . . 5 „
7) bilet miesięczny normalny ważny od dodz. 4—23 . . . 30 złotych
8) „ kwartalny normalny ważny w dzień i w nocy . . 90 „

Uwaga 1. Ponieważ bilet kombinowany daje prawo do przesiadania się tylko z pociągów Kolei Elektrycznej Łódzkiej na pociągi Łódzkich Wąskotorowych Elektrycznych Kolei Dojazdowych i odwrotnie, z Łódzkich wąskotorowych Elektrycznych Kolei Dojazdowych na pociągi Kolei Elektrycznej Łódzkiej, lecz nie daje prawa do powtórnego przesiadania się z jednego pociągu K.E.Ł. na drugi, ostatnie 2 wiersze p. 1 umieszczone na odwrotnej stronie biletu kombinowanego tracą swą ważność.

Uwaga 2. Pasażerowie, którzy wykupili abonamentowe bilety poranne w cenie zł. 1.— za 5 przejazdów, wzgl. zł. 2.— za 10 przejazdów mogą bilety te oddawać konduktorom za zwrotem po 20 groszy za każdy niewykorzystany przejazd (nieprzedziurkowany odcinek).

Poradnia Wenerologiczna
Lekarzy Specjalistów
ul. Zawadzka Nr. 1

Czynna od 8 rano do 9 wiecz. w niedziele i święta 9 — 2 pp. od 11 — 12 i 2 — 3 pp. przyjmuje kobieta lekarz

leczenie **chorób wenerycznych moczopłciowych i skórnych**
Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper
Konsultacje z neurologiem i urologiem
Gabinet Światło-Leczniczy
Kosmetyka lekarska
Oddzielna poczekalnia dla kobiet
223 **PORADA 3 zł.**

Powrócił
Dr. med.
P. LANGBARD
Zawadzka 10, tel. 6-30
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8

SOLIDNE PANIE
do akwizycji wydawniczej na wysoką prowizję potrzebne. Zgłaszać się Piotrkowska 85
Łódzka Agencja Wydawnicza. 348

6 TYSIĘCY ZŁ.
poszukuję na pierwszy numer hipoteki, procent od umowy. Oferty pod B. B. do administracji „Hasła" 173

Lekarz-dentysta
P. Żytnicka-Kahanowa
Konstantynowska 9
telefon 55-33
powróciła

DOM
z ogródkiem o 4-ch mieszkaniach po pokoju z kuchnią, 2 minuty od tramwaju do sprzedania, mieszkania wszystkie wolne. Wiadomość Szosa Zgierska 16.

Dr. med.
RÓŻANER
Dzielna 9, tel. 28-98
Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8. Leczenie lampą kwarcową. Oddzielna poczekalnia dla pań. Dla pań od 3—5 pp. 190

DR. HELLER
POWRÓCIŁ
Choroby skórne i wener.
ul. Nawrot 2. Tel. 79-89
Do 10 r. i 4—8 w. Dla pań specjalne godz. 3—5 po poł., w niedz. od 11—2 pp.
Dla niezamożnych **ceny lecznic** 224

Dr. WOŁKOWYSKI
Cegielniana 25. Tel. 26-87.
powrócił
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych 404
LECZENIE ŚWIATŁEM (lampą kwarcową). Badanie krwi i wydzielin.
Przyjmuje od godz. 8—2, i 6—9 pp.
w niedziele i święta 9—1
Dla pań od 5—6 oddzielna poczekalnia

POSZUKUJE SIĘ
zastępcy na rejon Łódzki z mniejszą kaucją, na którą udziela się większy i długi kredyt, na sprzedaż znanego środka tuczenia i hodowli bydła.
Łask. oferty należy natychmiast przesłać do
Laboratorjum Chemiczne
R. J. Schultz
Poznań, Rybaki 7—8

KOKS Górnośląski
najwyższej jakości
marki **„GOTTHARD"**
poleca wagonowo i ze składu:
„ELIBOR"
Sp. Akc. Handlowo-Przemysłowa
Ł. J. BORKOWSKI
Oddział w Łodzi, ul. Kilińskiego 70
Telefon 1-73.
UWAGA: Wobec przewidywanej zwyżki taryfy kolejowej wskazane wcześniejsze zakupy.
354

LUSTRA POWIĘKSZAJĄCE DO GOLENIA
LUSTRA RĘCZNE
LUSTRA STOJĄCE
LUSTRA SCIENNE
TREMĄ
Lustra i szkła szlifowane do mebli, budowli, samochodów i t. p., poleca po cenach zniżonych
FABRYKA LUSTER
Oskar Kahlert
ŁÓDŹ, ul. Wólczańska 109.
233 **Telefon 30-08.**

SZKŁO OKIENNE
ornamentowe, surowe, matowe oraz szklenie budowli, diamenty do rznięcia szkła poleca po cenach niskich
J. OLEJNICZAK, ŁÓDZ, Główna 14 183
UWAGA: Szkło inspektowe w wielkim wyborze.

TŁUSTE BYDŁO
Proszek hodowli i tuczenia bydła
D-ra Brockmanna
GREX
Wyrób polski podług receptu niemieckiego
Sposób użycia po 1 łyżce 3 razy dziennie
Laboratorjum Chem. R. J. Schultz
dawn. Zakłady Przemysłowe GREX
Sp. z o. o.
Poznań, Rybaki 7|8

W PRZECIĄGU 14 DNI

KINO TEATR PIOTRKOWSKA 108 PALACE

Uwaga: 178

Ceny miejsc zniżone

III miejsce zł. 1.—
I i II „ „ 2.—
Balkon „ „ 1.50

DZIŚ i DNI NASTĘPNYCH

Wspaniały podwójny rekordowy program

I

WYSPA ŁEZ

Wzruszająca symfonja serc i uczuć W rolach głównych

LYA DE PUTTI i PAWEŁ WEGENER

II

ZONA NA DWA TYGODNIE

Szampańska farsa salonowa tryskająca niebywałą werwą i humorem

W roli głównej urocza
BETTY BRONSON

MUZYKA M. LIDAUERA

Na pierwszy seans codz. od godz. 4.30 — 6-ej pp. w so boty i niedziele od 12—3 wszystkie miejsca po 50 gr. i 1 zł.

„ODEON" PRZEJAZD 2 — „WODEWIL" GŁÓWNA 1 — „CORSO" ZIELONA 2 216

PO RAZ PIERWSZY W ŁODZI

Wzruszający dramat cyrkowy p. t.

NIEWOLNIK ARENY

Miłość aktora cyrkowego do młodziutkiej tancerki.
Pasmo cierpień i cicha rezygnacja człowieka zakochanego

W roli głównej MARY JOHNSON, ANTONI EDTHOFER, WERNER FEUTTER.

UWAGA: Wyświetlają Kinoteatry ODEON i WODEWIL jednocześnie

Nadprogram FARSA

Potężny film sensacyjny

Rycerze ognia

z udziałem
Mary Carr

Nadprogram FARSA

CENY MIEJSC ZNIŻONE! CENY MIEJSC ZNIŻONE!

◆CZARY◆
KINO W OGRODZIE

Zpowodu gruntownego remontu i częściowej przebudowy **sala zimowa** na krótki okres czasu **zamknięta**

Kino tylko w OGRODZIE

2 seanse od godz. 8-ej—10-ej „ „ 10 —11.30

Wszystkie miejsca po 50 gr. i 1 zł.

W programie 2 arcyfilmy

I

WYSPA ŁEZ

Wzruszająca symfonja serc i uczuć
W rolach głównych
Lya de Putti i Paweł Wegener

II

ZONA NA DWA TYGODNIE

arcywesoła szampańska farsa salonowa
W roli głównej niezrównany
Richard Dix

Towarzystwo Rzemieślnicze „Resursa" w Łodzi zawiadamia Swych Członków, że w dniu 29 września 1929 roku, o godzinie 10 rano odbędzie się

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa

w sali Kina „Resursa"

Na porządku dziennym: zaciągnięcie pożyczki z Banku Gosp. Krajowego

Zarząd

W GIMNAZJUM MĘSKIEM
IM. BOLESŁAWA PRUSA

z wydziałami matematyczno przyrodniczym i humanistycznym z klasami „A (dla nieumiejących czytać i pisać) „B" i „C" egzaminy wstępne do wszystkich klas rozpoczną się 4-go września.

Podania przyjmuje kancelarja gimnazjum przy ul. Prez Narutowicza Nr. 58 (tel. 15-30) codziennie od 9 do 2 pp.

Początek roku szkolnego dnia 3 września o godz. 9 rano.

Dyrektor (—) KONSTANTY WIŚNIEWSKI

Restauracja p. f. **„Kuchmistrz Polski"**

przy ul. Kilińskiego Nr. 78, telefon 78-50

WYDAJE:

Śniadania, obiady z dwóch dań i pieczywem za **Zł. 1.30** oraz **KOLACJE od 1 zł. do 2-ch zł.**

Bufet i kuchnia prowadzona przez właściciela kuchmistrza **W. Macielskiego**, prezesa Cechu Kuchmistrzów m. Łodzi, kilkuletniego kierownika bufetu Tow. Rzem. „Resursa" Codziennie wyborowe **flaki za zł. 1.20** Wieczorem koncert. Obsługa bezpłatna.

188 Polecam się szanownej publiczności — z poważaniem **Wł. Macielski.**

CENY PRENUMERATY:

W Łodzi z niedzielnym dodatkiem ilustrowanym mies.	zł.	4.10
Zamiejscowa „ „ „ „	„	5.—
Zagraniczna „ „ „ „	„	8.—
Odnoszenie do domu „ „ „	„	0.40

Prenumeratę można przerwać tylko 1 i 15 każdego miesiąca

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 65,210

CENY OGŁOSZEŃ MIEJSCOWYCH:

Na I-ej stronie	50 gr.	za wiersz milimetr. 1 łam (strona 4 łamy)
W tekście	40 „	„ „ 1 „ „ 4 „
Za tekstem	30 „	„ „ 1 „ „ 4 „
Nekrologi	30 „	„ „ 1 „ „ 4 „
Zwyczajne	10 „	„ „ 1 „ „(10 łamów)

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz. Najmniejsze ogłoszenie 50 gr. Ogłoszenia nadesłane po godz. 7 wiecz. 30 proc. drożej. Ogłoszenia w czerwonym kolorze 30 procent drożej. Ogłoszenia akcydensowe 30 procent drożej.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzieindziej, o 50 proc. drożej od cen miejscowych. Firmy zagraniczne o 100 procent drożej. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Za terminowy druk ogłoszeń komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły, nadesłane bez oznaczenia honorarium, uważa się za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawca: Towarzystwo Rzemieślnicze „Resursa" w Łodzi. Odbito w drukarni własnej. Piotrkowska 15. Redaktor odpowiedzialny: Adam Zuczkiewicz